DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV | 20 LUTEGO 1947 | Nr. 8 (104)

„Dla wszystkich, którzy żałują"

Zwolna podniosła się kurtyna, odsłaniając wielki „coup de théâtre" warszawskiego reżimu — zarysy amnestii. Dwa tygodnie ciągnęły się aluzje i zapowiedzi, dwa tygodnie trwało wytwarzanie odpowiedniego klimatu, aż wreszcie p. Bierut na specjalnej konferencji prasowej dla korespondentów zagranicznych ujawnił szczegóły rządowego projektu.

Amnestia ma trwać trzy miesiące i objąć przestępstwa, popełnione do dnia 5. lutego b. r. Odnosi się to tak do skazanych wyrokami sądowymi, jak do przebywających na wolności, w kraju lub za granicą, jeśli „popełnili przestępstwa przeciw Polsce (!) i ukryli się przed odpowiedzialnością". Nie obejmuje „morderców", natomiast umożliwia odzyskanie obywatelstwa przez tych, którzy je utracili (wstępując do PKPR). Zdaniem p. Bieruta z amnestii może skorzystać nawet gen. Anders i nawet członkowie rządu emigracyjnego, jeśli wniosą podania, które rozpatrzy konsulat polski. Obok spraw politycznych, amnestia obejmie również sprawy kryminalne, opiewające do 2 lat więzienia.

P. Bierut obiecuje sobie po tej amnestii bardzo wiele. Oczekuje, że z ruchu podziemnego wyjdzie ponad 50 tysięcy ludzi, w tym około 15 tysięcy terrorystów. A z ogólnej liczby Polaków, przebywających za granicą, na wiosnę na podstawie amnestii powino — zdaniem p. Bieruta — wrócić około 3/4.

Jaki jest cel amnestii? Zdaniem korespondenta „Manchester Guardian" ofertę uczyniono ze względu na gwałtowną potrzebę rąk roboczych w kraju. Sam p. Bierut chciałby „zespolić wysiłki całego narodu z rządem", oraz „skupić dokoła władz rzeczypospolitej całe społeczeństwo". Możnaby to określić także inaczej: celem amnestii jest likwidacja całej antyreżimowej opozycji w kraju i za granicą, opozycji zbrojnej i opozycji politycznej. A jeśli nie całej, to prawie całej. Łódzki „Kurier Popularny" przewiduje: „Tylko garstka ciemnych fanatyków może zostać na swych dotychczasowych śliskich pozycjach". Ma to być ostatnia szansa. „Robotnik" zapowiada: „Kto teraz nie stanie rzetelnie w szeregach uczciwych Polaków, ten swoją stawkę życiową przegra bezpowrotnie".

Pomimo to — jak wnosić można z głosów prasy krajowej — reżim nie jest zupełnie pewny, czy uda mu się jednym pociągnięciem pióra zniszczyć to, z czym boryka się od dwóch lat. Więc grozi. „Dla niepoprawnych całkowite, bezlitosne wytępienie" zapowiada „Polska Zbrojna". „Partie robotnicze — powiada „Głos Ludu" — znajdą w sobie dość twardości i siły, by zdruzgotać każdego, kto obecnie zechce zakłócać jedność". I wzywa, by „zachować czujność w stosunku do tych, którzy wyrozumiałość przyjmą jako zachętę do nowych zbrodni". Obawy odnoszą się szczególnie do tych, którzy („Dziennik Ludowy") zechcą wykorzystać amnestię, by „wyszedłszy z więzienia lub lasu dalej bruździć, tyle tylko że już pół jawnie". Ale „jesteśmy dość silni, by dać sobie radę z tymi, którzyby chcieli uważać amnestię za odskocznię do dalszej roboty wywrotowej".

Możnaby z tego wyprowadzić prosty wniosek, że do korzystających z amnestii reżim nie odnosi się z zaufaniem. Przeciwnie — podejrzliwie. Będą pilnowani i śledzeni, będą niewątpliwie „wypróbowywani" przy użyciu tych metod, których dostarcza kwitnący w kraju system prowokacji. W razie najmniejszych poszlak będą likwidowani. Im więcej ich skorzysta z amnestii, tym działanie, całkowicie zresztą zrozumiałe w systemie policyjnym, opartym nie na woli większości, lecz mniejszości narodu, będzie bardziej masowe, działające na oślep, prewencyjnie i represyjnie.

Trzeba uwzględnić jeszcze jedno. Od tych, którzy skorzystają z amnestii, żąda się nie tylko mechanicznego podporządkowania się obecnej rzeczywistości polskiej. Wymaga się od nich, by „zrozumieli swój fatalny błąd („Rzeczpospolita"), by „ich zrozumienie było proporcjonalne do popełnionych błędów" (p. Bieńkowski z PPR), „Amnestia — powiada p. Cyrankiewicz — jest dla wszystkich, którzy błądzili, lecz tego żałują i błędy swoje zrozumieli". A więc skrucha, czynna skrucha, czynny żal i to — według słów p. Bieruta — za to, że „popełnili przestępstwa przeciw Polsce". Pod tym względem przestępcy kryminalni są w sytuacji lepszej. Od nich nie żąda się skruchy.

O atmosferze, w której rozgrywa się cała sprawa z amnestią, świadczą m. i. „listy z podziemia", przytaczane przez prasę reżimową. Mianowicie rząd warszawski jest jakoby zasypany przez listy „ludzi leśnych", błagających o umożliwienie im uczciwego życia i przysięgających poprawę. Jeden z takich listów („Robotnik" nr. 32) prosi o łaskę i przebaczenie „dla tych, którzy zbłądzili", powiada: „Po amnestii będziemy przysięgać w kościołach, że nigdy nie będziemy wrogami demokracji" — i kończy się: „Niech żyją narody słowiańskie! Wiwat Tito!"

Trudno bawić się w przewidywania, jakie praktyczne skutki przyniesie „bomba amnestyjna". Zapewne wpłynie na decyzję wielu wahających się, zapewne uznana zostanie za choćby małą, szansę ocalenia przez tych, którzy dziś siedząc w lasach, żadnej szansy nie mają. Dla ludzi jednak, rozumujących trzeźwo, miarodajna będzie odpowiedź na takie pytania: 1) Jakie moralne gwarancje daje reżim warszawski, że osiągnąwszy swój cel przez amnestię, dotrzyma swych zobowiązań? 2) Czy ogłoszenie amnestii i towarzyszące jej frazesy wiążą się z ogólną zmianą rzeczywistości polskiej, czy też ta rzeczywistość idzie swoim torem? 3) Czy równolegle z amnestią zmniejszył się wpływ rosyjski w Polsce, ograniczeniu uległa wszechwładza Bezpieki i dominujący wpływ komunistów?

Jest rzeczą zrozumiałą, że reżim pragnie, by „skupić dokoła siebie całe społeczeństwo". Że byłoby rzeczą dla niego ze wszech miar pożądaną utwierdzić wątpliwy, bo przez wszystkich bezstronnych obserwatorów zakwestionowany wynik wyborów, przez masowy powrót emigracji i pełną kapitulację oporu w kraju. Że byłoby olbrzymim sukcesem reżimu, gdyby wszyscy jego przeciwnicy przekształcili się w żałujących marnotrawnych synów i zaapelowali do łaski, uznając wszystko, co ów rezim dotąd popełnił, za dobre i słuszne, a swoje stanowisko za błędne. To jest zrozumiałe. Rzeczą mniej zrozumiałą byłoby natomiast ułatwianie reżimowi tego ostatecznego triumfu nad narodem i światem. (Y.)

Prezydent i Rząd R.P.

pełnić będą nadal swoje obowiązki

Rząd R. P. ogłosił 14-go lutego następującą deklarację:

„Dnia 11 lutego 1946 r. na konferencji w Jałcie trzy mocarstwa, wbrew podstawowym zasadom prawa międzynarodowego i obowiązującym układom, ustaliły „warunki na jakich miałby być utworzony w Polsce nowy tymczasowy rząd uznawany przez trzy wielkie mocarstwa".

Doprowadziło to do odebrania Polsce blisko połowy obszaru państwowego na rzecz Sowietów i narzucenia krajowi „rządu" opierającego się o sowiecką armię okupacyjną i sowiecką policję polityczną. Równocześnie zdecydowano iż tak powstały rząd ma „przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory, możliwie najwcześniej, na podstawie powszechnego i tajnego głosowania", w którym „wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie powinny mieć prawo uczestniczenia i wysuwania kandydatów".

Rząd Polski, kierujący w ciągu całej wojny walką narodu przeciwko Niemcom i ich sojusznikom, prowadzoną w kraju przez Ruch Podziemny, i na wszystkich frontach wojennych przez Polskie Siły Zbrojne stwierdził dnia 13.II. 1945, że „decyzje konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego."

Dnia 26 czerwca 1945 r. Rząd Polski wystosował do Rządów Narodów Zjednoczonych z wyjątkiem Z.S.R.R. notę w której, jako „jedyny prawowity, legalnie mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, powszechnie uznany i niezależny" stwierdza, iż t. zw. „Tymczasowy Rząd Polski Jedności Narodowej" jest nielegalny i przez Naród Polski dobrowolnie uznany być nie może. Utworzony on został na podstawie niemającej precedensu procedury, podczas gdy całe terytorium Polski jest okupowane przez wojska sowieckie i gdy Polacy pozbawieni są podstawowych praw człowieka i obywatela. Rząd Polski stwierdził jednocześnie, że „uprawnienia swoje przekaże jedynie rządowi który powstanie na wolnej ziemi polskiej i będzie odpowiadał woli Narodu, wyrażonej w swobodnych wyborach".

W dn. 29-go czerwca 1945 Prezydent Rzeczypospolitej ogłosił orędzie do Narodu, w którym oświadczył, iż Prawo Rzeczypospolitej włożyło na niego obowiązek przekazania po zawarciu pokoju urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce następcy, powołanego przez Naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby demokratycznych wyborach i że uczyni to niezwłocznie, gdy Naród będzie w stanie wyboru takiego dokonać.

Dnia 19 stycznia 1947 r. odbyły się w Polsce wybory do Sejmu. Wybory te w żadnej mierze nie odpowiadały powszechnie przyjętym zasadom wolności wyborów. Poprzedził je długi okres terroru, tępienia niezależnych ruchów politycznych i ucisku całego Narodu. Polacy pozbawieni zostali podstawowych praw ludzkich i obywatelskich. Wolność w Polsce przestała istnieć. Niepodległość Rzeczypospolitej stała się fikcją, przesłanianą kłamliwymi pozorami. Wybory odbyły się na zasadzie ordynacji tak ułożonej, aby dały one możność łatwego sfałszowania woli ludności. Niezależne stronnictwa i grupy polityczne z wyjątkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego nie zostały wogóle do wyborów dopuszczone. Tajność i powszechność głosowania zostały pogwałcone. Kontrola obliczania głosów niemal wyłącznie znalazła się w ręku bloku rządowego. Wybory nie objęły całego obszaru Rzeczypospolitej.

Sfałszowanie woli narodu odbyło się w sposób tak jawny i cyniczny, że zmusiło rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, sygnatariuszy układów jałtańskich i współtwórców t. zw. „Rządu Jedności Narodowej" do stwierdzenia że wybory nie były „ani wolne, ani nieskrępowane" i, że nie uważają ich za wyraz woli Narodu Polskiego. Jedynie rząd sowiecki jest zdania, że wybory odbyły się prawidłowo.

Rząd Polski stwierdza, że wybory przeprowadzone w dn. 19 stycznia 1947 r. zostały sfałszowane i że wyniki ich nie są wyrazem woli Narodu Polskiego. Sejm, który wyszedł z tych wyborów nie może być uznany za legalne przedstawicielstwo Narodu, a wybrany przez ten Sejm „prezydent" i „rząd" przez niego mianowany sprawują swoje urzędy samozwańczo.

W tym stanie rzeczy Prezydent Rzeczypospolitej i powołany przez niego, zgodnie z prawami Rzeczypospolitej, Rząd pełnić będą nadal swoje obowiązki aż do czasu, kiedy Naród Polski na wolnej ziemi wypowie swoją wolę w wolnych, pozbawionych wszelkiego przymusu i wszelkiego groźby, demokratycznych wyborach".

RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ.

„Defilada" jest pismem bezpłatnym

Tydzień w polityce

Kryzys w Wielkiej Brytanii

Wiadomo — Wielką Brytanię dotknęła wyjątkowo ciężka zima. Mrozy i zaspy śnieżne sparaliżowały komunikację, a przede wszystkim transport węgla. Skutkiem tego obok dotkliwych ograniczeń trzeba było unieruchomić wiele fabryk, a robotników puścić na urlop. Można było oczekiwać, że gospodarcze następstwa potrwają jeszcze jakiś czas po zelżeniu mrozów i usunięciu zasp, ale szybko dadzą się opanować i wyrównać. Ostatecznie i my w Polsce mieliśmy „wyjątkowe zimy", gdy rwało się wszystko, ale w parę tygodni później bodaj czy pamiętaliśmy o tym.

Natomiast w Anglii kryzys rozszerzył się na płaszczyznę polityczną i przechodzi na płaszczyznę międzynarodową. Może dlatego, że jak przypomina paryskie „L'Aube" — Anglia, która nie miała kryzysów i przewrotów, jest bardziej wrażliwa od Francji i posiada równowagę gospodarczą niezwykle czułą. Dość, że śniegi zwaliły się lawiną nie tylko na brytyjskie koleje i porty, ale i na rząd Partii Pracy. Do ataku przystąpili konserwatyści, zarzucając socjalistom, że zajęci swymi reformami zaniedbali porobienia zapasów węgla, że potrafili upaństwowić kopalnie węgla, ale nie umieli podnieść ich wydajności, a nawet, aby utrzymać popularność wśród robotników, zachęcali ich do zmniejszenia pracy. Przy sposobności prasa konserwatywna stwierdza, że Anglia więcej konsumuje, niż produkuje, a deficyt pokrywa z pożyczki amerykańskiej, co grozi katastrofą na wewnątrz i zewnątrz.

Komuniści brytyjscy czynią znów odpowiedzialnym za klęskę żywiołową Bevina. Bevin bowiem prowadzi rzekomo politykę imperialistyczną, która wymaga utrzymania setek tysięcy rąk roboczych pod bronią. Słowem od lewa i prawa znalazł się rząd pod koncentrycznym ogniem, godzącym w jego prestiż, w zaufanie ludności.

Jeszcze bardziej alarmująco zareagowała opinia amerykańska. Lippman pisze: Jest brutalną prawdą, że jeśli W. Brytania nie otrzyma pomocy, za rok znajdzie się w sytuacji krytycznej. Stany Zjednoczone muszą szczerze zrewidować swą politykę wobec trudności brytyjskich, muszą to uczynić w interesie świata i pokoju. A „New York Times": Kryzys wystąpił z powodu braku rezerw i trudności politycznych w całym imperium. Wielkiej Brytanii grozi dziś to samo niebezpieczeństwo, co podczas wojny, gdy walczyła samotnie. Kraje demokratyczne zaczynają okazywać zniechęcenie. Jeśli demokracja brytyjska straci odwagę, wówczas zaprzestaną walki także demokracje we Francji, Skandynawii, Włoszech i nawet w Niemczech. Pomoc dla Brytyjczyków podtrzyma ich morale i energię.

Trudno o groźniejszy alarm. Ostra zima nie tyle postawiła Brytanie wobec poważnych trudności, ile ujawniła jej krytyczny stan, wynikający z nadmiaru ogólnych trudności i ze „zniechęcenia" opinii publicznej. Wniosek, że załamanie się demokracji brytyjskiej pociągnąłoby za sobą kryzys demokracji europejskiej, jest słuszny. Wątpliwa tylko wydaje się przesłanka, stwierdzająca owe „zniechęcenie".

W każdym razie nic nie wskazuje na to w tej chwili, by Anglicy mieli „tracić odwagę". Dokonuje się (ze zwyczajnym dla Brytyjczyków opóźnieniem) mobilizacja wszystkich sił wojskowych i cywilnych. Rząd brytyjski stanowczo zdementował pogłoskę, jakoby pod naciskiem wypadków godził się na utworzenie rządu koalicyjnego. Co więcej — na uprzejmą ofertę amerykańską, że statki z węglem, przeznaczone dla kontynentu europejskiego, zawiną do Anglii, rząd brytyjski odpowiedział uprzejmie, ale odmownie. Kontynent bowiem w tym samym stopniu potrzebuje węgla.

Rząd Partii Pracy wziął się za bary z przeciwieństwami i niewątpliwie pokona je. Ponadto — należy się spodziewać — bolesne doświadczenia otworzą mu oczy na pewne zasadnicze niedomagania, na które dotąd nie zwracał dostatecznej uwagi; na niedobór produkcji brytyjskiej, wynikający z braku rąk do pracy, a pośrednio — z ekskluzywności i egoizmu brytyjskich związków zawodowych.

Ten ostatni moment ma także znaczenie dla nas, Polaków. Zasadniczo nie składa się zbyt dobrze, że paręset tysięcy Polaków musi gościć w domu, który walczy z własnymi ciężkimi kłopotami. Natomiast dobrze się składa, że Polacy raz jeszcze mają sposobność wzięcia udziału w wielkim wysiłku narodu brytyjskiego nad opanowaniem sytuacji. A jeśli rząd brytyjski i społeczeństwo wyciągną dalsze wnioski z obecnych doświadczeń i podejmą radykalną reformę swego systemu produkcyjnego, usuwając z niego ksenofobię, małostkowe zawiści i lęk przed polską zajadłością w pracy i obrotnością — korzyść będzie wspólna. (A)

4 miliony Polaków i 600 tysięcy Niemców

NA WSCHÓD OD ODRY

W chwili konferencji moskiewskiej, która może decydować sprawę granic wschodnich Niemiec, najważniejszą może sprawą jest stan faktyczny na ziemiach spornych. Idzie o to, ile ludności i jakiej mieszka na tych terenach. Jest to argument zasadniczy, mogący przeważyć wszystkie inne. Cyfry te są naogół nieznane nietylko cudzoziemcom ale i Polakom na Zachodzie. A dane te są bardzo ciekawe i dzisiaj już w ogólnym zarysie nie ulegające watpliwości, choćby nawet w szczegółach nie były ścisłe.

W chwili wybuchu wojny a ściślej w dniu 17 maja 1939, wedle urzędowych danych niemieckich w obszarach włączonych obecnie w skład Polski, na Śląsku, Pomorzu, w Ziemi Lubuskiej i w południowej części Prus Wschodnich było w liczbach okrągłych 8.200.000 ludności. W tym było około miliona Polaków, głównie na Śląsku Opolskim i na Mazurach.

Spora ilość ludności niemieckiej uciekła przed nadciągającymi wojskami sowieckimi na wiosnę r. 1945 i już nie powróciła. Pewną ilość, zwłaszcza z Prus Wschodnich, Rosjanie wywieźli na wschód. Jakie to były ilości, nie wiemy. Nie ma także danych, ile ludności niemieckiej wysiedlono w pierwszym okresie administracji polskiej. W każdym razie w chwili kapitulacji Niemiec, ziemie te były mocno opustoszałe.

Jak podaje „Zachodnia Agencja Prasowa" z Warszawy, „już w marcu 1945 r. rozpoczął się samorzutny, niezorganizowany napływ Polaków na te ziemie. W dniu 14 lutego 1946 r. było już tam 2.898.000 Polaków, a w dniu 1 listopada 1946 r. — 4.392.000 Polaków.

Do końca października 1946 r. zweryfikowano 992.000 Polaków-autochtonów. Sprawdzanie narodowości Polaków-autochtonów na Ziemiach Odzyskanych nie zostało jeszcze ukończone. Na samych tylko Mazurach bada się w tej chwili 45.000 wniosków o uznanie narodowości polskiej.

Do końca października 1946 r. osiedlono na Ziemiach Odzyskanych 1.689.000 Polaków, z ziem Wschodnich, 1.383.000 Polaków, którzy się przenieśli na te ziemie z województw centralnych w sposób zorganizowany, oraz 173.000 osiedleńców z województw centralnych, którzy się przesiedlili samorzutnie.

Zgodnie z uchwałami poczdamskimi Rada Kontrolna Aliantów w dniu 20 listopada 1945 r. wyraziła zgodę na repatriację z Ziem Odszyskanych do Niemiec następującej ilości Niemców: 2.000.000 do strefy sowieckiej, 1.500.000 do strefy brytyjskiej, razem więc 3.500.000 osób.

Do 1 listopada 1946 r. wyjechało z Polski 1.383.000 Niemców. W okresie od 1 do 15 listopada br. wyjechało dalszych 50.000 Niemców. Pozostało do repatriacji z Ziem Odzyskanych około 643.000 Niemców. Repatriacja zostanie ukończona na początku 1947 roku.

Z powyższego wynika, że liczba ludności niemieckiej, która rzeczywiście znajdowała się na terytorium Polski po zakończeniu działań wojennych — była znacznie niższa od tej liczby Niemców, jaką Rada Kontrolna Aliantów zgodziła się przyjąć. Wobec tego ustalony przez nią kontyngent nie zostanie wyczerpany.

W chwili obecnej stan ludności na Ziemiach Odzyskanych sięga 5.000.000, w tym ponad 4.000.000 Polaków. Ludność wiejska stanowi 52 %.

Pod względem ilości ludności pierwsze miejsce zajmuje województwo wrocławskie (Śląsk Dolny) następnie województwo śląsko-dąbrowskie (Śląsk Opolski), województwo szczecińskie (Pomorze Zachodnie) i województwo olsztyńskie (Prusy Wschodnie).

Biorąc pod uwagę zniszczenia na Ziemiach Odyskanych można będzie tam jeszcze po usunięciu reszty Niemców osiedlić w ciągu bieżącego roku gospodarczego około 1.150.000 Polaków."

Jak z tych danych krajowych wynika, dokonała się już na wschód od Odry olbrzymia zmiana, jedna z największych zmian ludnościowych jakie zna historia. Odpłynęło sześć do siedmiu milionów Niemców a na ich miejsce napłynęło około trzech milionów Polaków.

Ziemie te w czasach niemieckich nie były zbyt gęsto zaludnione, z wyjątkiem Śląska. Toteż liczba czterech milionów Polaków jest na nich zbyt mała. Nawet licząc częściowe zniszczenie wielkich skupisk miejskich i przypuszczając, że jeszcze kilkaset tysięcy ludzi z Polski osiądzie tam w roku bieżącym, jest to cyfra za niska. Gdyby tworzono tam zdrowe gospodarstwa w zdrowych i pewnych warunkach gospodarczych i politycznych, sprawa wyglądałaby znacznie lepiej. Ale ogólne położenie Polski a zwłaszcza jej ziem zachodnich pod okupacją sowiecką utrudnia jeśli nie uniemożliwia prawdziwą odbudowę i zagospodarowanie kraju. Znając te warunki, powiedzieć trzeba, że naród polski daje ze siebie niezwykły wysiłek dla opanowania ziem zachodnich i godną podziwu wytrwałość w tym kierunku. Reszta zależy od tego, czy Polacy będą mieli duży przyrost naturalny, czy naród będzie się rozwijać szybko liczebnie. A to znowu zależy w dużej mierze od miedzynarodowego położenia Polski.

W każdym razie dziś już stwierdzić można, że na wschód od Odry i Nysy Niemcy stanowią niewielką mniejszość w stosunku do Polaków i że ziemie te nie stoją pustkami, lecz są zasiedlone ludnością polską, częścią zamieszkałą tam od wieków a częścią przybyłą z różnych dzielnic Polski.

P. J.

Projekt komunistycznej konstytucji dla Niemiec

Na terenie strefy amerykańskiej uchwalono konstytucję dla trzech krajów przyszłej federacji niemieckiej. Również na terenie okupacji brytyjskiej odbywają się w tej dziedzinie prace przygotowawcze. Niewątpliwie także w strefie rosyjskiej toczą się na ten temat dyskusje i rozważane są konkretne projekty.

Dowodem tego jest ogłoszony przez zjednoczoną partię socjalistyczno-komunistyczną projekt konstytucji „demokratycznej republiki niemieckiej".

Projekt ten, będący zapewne balonem próbnym, zasługuje o tyle na uwagę, że ujawnia, jak S.E.D. i stojąca za nią Rosja Sowiecka widzi ustrój przyszłych komunistycznych Niemiec.

Zasady ogłoszonego projektu są następujące: Niemcy miałyby być państwem rządzonym centralistycznie. Istota władzy spoczywałaby w rękach jednoizbowego parlamentu, powołanego drogą proporcjonalnych wyborów, przeprowadzonych na obszarze całej Rzeszy. Konstytucja nie przewiduje żadnego czynnika przeciwwagi dla parlamentu w postaci drugiej izby lub prezydenta państwa. Władza wykonawcza spoczywałaby w rękach centralnego rządu, wybranego przez parlament i przed nim odpowiedzialnego. Do zadań parlamentu należałoby także powołanie sądu najwyższego. Obszernie rozpracowane są w konstytucji prawa socjalne, które gwarantują każdemu pracownikowi obok pracy ubezpieczenia socjalne, płatny urlop i głos w zarządzaniu warsztatu, w którym pracują, itp. Ziemia powyżej pewnego ustalonego obszaru, jak również t. zw. kluczowe działy przemysłu, ulegają nacjonalizacji bez odszkodowania.

Władza centralna posiada szerokie kompetencje w zakresie spraw policyjnych i bezpieczeństwa publicznego oraz wychowania. Prasa, radio, teatr, film itp., sprawy religijne, sprawy podatkowe, komunikacja, handel — podlegają rządowi centralnemu. Zakres władzy, pozostawiony przeto krajowym rządom, względnie gminom albo powiatom, jest bardzo niewielki.

Wymiar sprawiedliwości spoczywa w rękach sędziów zawodowych i niezawodowych, którzy mają obowiązek kierowania się „sprawiedliwością społeczną".

Obok parlamentu działa jako czynnik ustawodawczy referendum ludowe i inicjatywa ludowa. Czynne prawo wyborcze posiada każdy obywatel z chwilą ukończenia 18-go, bierne z chwilą ukończenia 20-go roku życia.

Ogłoszony projekt wskazuje na skrajnie centralistyczne tendencje, jeśli chodzi o ustrój Rzeszy i pod tym względem jaskrawo różni się od ujawnionych dotychczas zamiarów Ameryki i Wielkiej Brytanii.

Zaraza nacjonalizmu

Dzisiejszy Niemiec, rozgoryczony na swój los, cyniczny w stosunku do demokracji, której nie rozumie, zdaje się żyć w otchłani. Zaczyna z natężoną uwagę śledzić gierki o władzę między Sprzymierzonymi, którzy podbili jego kraj. Zaczyna znajdować pociechę w starej idei, że Niemcy są istotami wyższymi, miotanymi dziś przez bandy bezwartościowych Anglosasów i Słowian. Przekonany, że ojczyzna jego tylko chwilowo leży w prochu, Niemiec rozważa, do którego bloku sił powinien się przystosować. Nie mając przekonania, że wojska amerykańskie zostaną tu długo, stara się unikać wszystkiego, co pewnego dnia mogłoby go postawić na czarnej liście sowieckiej. Stąd skargi urzędników okupacyjnych na polityczną apatię Niemców.

Niemcy nie interesują się udziałem w lokalnej polityce, czując, że ich ratunek leży w rywalizacji między Sojusznikami. Pewien Niemiec, zapytany, dlaczego wobec tego Niemcy masowo szli do wyborów, odpowiedział: Przeważnie dlatego, by sprawić przyjemność władzom amerykańskim.

Ludzie nie chcą jednak wiązać się z określoną partią polityczną licząc się z możliwością, że pewnego dnia ktoś inny obejmie tę strefę. Nadto Niemcy odzwyczaili się pod Hitlerem od głosowania i nie widzą potrzeby obierania przywódców, których są tylko marionetkami i nie mogą zdobyć dla nich niczego z potrzebnych rzeczy materialnych". Pewien były żołnierz, który głosował za komunistami, wyjaśnił, że zrobił to, ponieważ duża ilość głosów za komunistami może sprawić kłopot Amerykanom, którzy rzucą następnie dużo żywności.

Cynizm i niepewność jutra opanowały umysły przywódców niemieckich. Pewien biskup, rezydujący w pobliżu strefy sowieckiej, nie zgodził się na usunięcie murów, chroniących zabytki katedry przed bombami, mówiąc: „Jesteśmy za blisko granicy, by móc jeszcze raz ryzykować". Niemieccy sędziowie denazyfikacyjni tłumaczą łagodność wyroków tym że ludzie, których sądzą, mogą znów znaleść się przy władzy.

Władze amerykańskie robią wszystko, co mogą, by przekonać Niemców, że tu zostaną, że nie będzie wojny z Rosją i że naziści skonczyli się. Amerykanom brak jednak wykwalifikowanego personelu. Ich decyzjami w małych miastach kierują niemieckie kochanki, a wykonują te decyzje niemieccy tłumacze. W szkołach uczą nauczyciele-naziści, a dzieci mają często nazistowskie podręczniki, w których paskami papieru zaklejono nieodpowiednie ustępy. Młodzież niemiecka jest niezadowolona. 12. grudnia we Frankfurcie domagała się pieśni nazistowskich, przypominających jej czasy, gdy życie było pełne treści i nadziei. Zaraza nacjonalizmu ogarnia ten pokonany kraj. (Z korespondencji „N.Y. Herald Tribune"

Z kraju i ze świata

= Ambasador Stanów Zjednoczonych prawdopodobnie już nie wróci do Warszawy i ambasada, podobnie jak brytyjska, przez dłuższy czas nie będzie obsadzona.

= Prof. Stan. Grabski miał z min. Bevinem poufną rozmowę, podobno w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

= Według informacyj warszawskich — w Polsce znajduje się jeszcze 40 tysięcy żołnierzy sowieckich, a w armii Żymierskiego 600 oficerów rosyjskich.

= Rząd węgierski zostanie zrekonstruowany przez wzmocnienie wpływu komunistów. 24 b. m. rozpocznie się w Budapeszcie proces przeciw 300 spiskowcom.

= W Jugosławii demobilizuje się roczniki 1924—1927.

= W. Brytania uznała de iure rząd bułgarski z zastrzeżeniem, że nie aprobuje sposobu, w jaki przeprowadzono ostatnie wybory.

= W Paryżu podpisany został traktat pokojowy z satelitami osi. Wszyscy satelici prócz Finlandii zgłosili przytym protesty.

= Rząd sowiecki zredukował liczbę korespondentów zagranicznych na konferencję moskiewską na 20, tłumacząc się — brakiem miejsca. O dopuszczenie na konferencję zabiegają dziennikarze niemieccy.

= Rząd sowiecki założył protest z powodu oświadczenia amerykańskiego podsekretarza stanu, że Rosja prowadzi politykę agresji i ekspansji.

= Gen. Franco oświadczył, że w Hiszpanii nie ma teroru politycznego a sytuacja gospodarcza jest lepsza, niż w innych krajach.

= Min. Bevin zdecydował się przedłożyć sprawę Palestyny Organizacji Narodów Zjednoczonych.

= Kanada zawarła ze Stanami Zjednoczonymi układ wojskowy, przewidujący m. i. standaryzację broni, wyszkolenia i taktyki. Radio moskiewskie twierdzi, że układ zawiera nadto szereg punktów tajnych.

= Rada Obrony Panameryki zaleciła wszystkim 21 państwom standaryzację uzbrojenia,

Sprawa byłych jeńców

„Polska Walcząca" (5) omawia szczegółowo zabiegi szefa Sztabu Głównego (kilkanaście interwencyj) u władz brytyjskich o włączenie b. jeńców bezpośrednio do PKPR. lub utworzenie dla nich podobnej organizacji na terenie Francji i Niemiec.

Wobec niemożności przeforsowania swego punktu widzenia, szef Sztabu stanął przed alternatywą: albo na znak protestu odmówić zgody na utworzenie PKPR, albo w oparciu o Korpus starać się pomagać b. jeńcom w uzyskaniu tego, na co pozwoli w przyszłości zmienna sytuacja.

Protest, teoretycznie możliwy, byłby bezpłodnym gestem, który nie poprawiłby sytuacji jenieckiej, natomiast odebrał 200 tysiącom żołnierzy polskich wszelkie środki pomocy dla b. jeńców. To też gen. Kopański w porozumieniu z naszymi legalnymi ośrodkami politycznymi zdecydował się na drugie rozwiązanie.

Od połowy r. 1946 trwa nowa seria interwencyj o zapewnienie b. jeńcom w strefie brytyjskiej t. zw. „preferential treatment", a w strefie amerykańskie o polepszenie warunków materialnych i umożliwienie emigracji do USA. Rokowania na ten temat trwają — przy „sztywnej postawie brytyjskiej", ale niezależnie od ich wyniku istnieją i powstają możliwości poprawy losu b. jeńców.

Oskarżanie polskich czynników o przeoczenie sprawy jest nieuzasadnione, a że nie została ona godnie i sprawiedliwie załatwiona, nie może to obciążać strony polskiej.

Dwa uniwersytety, ale jedna młodzież

W Lublinie istnieją dwa uniwersytety: założony Uniwersytet Katolicki i nowo-założony przez reżim Uniwersytet im. Curie Skłodowskiej, cieszący się przeróżnymi dotacjami rządowymi.

Katolicki Uniwersytet w Lublinie walczy z dużymi trudnościami finansowymi, a jego młodzież musi dodatkowo pracować fizycznie, by się utrzymać przy życiu i kontynuować naukę. Rządowy Uniwersytet w Lublinie posiada zaś wszelkie ułatwienia i wygody, ale studenci wysłuchiwać muszą bezustannych długich wywodów na temat nowej marksistowskiej demokracji. Rektorem rządowego uniwersytetu został b. ambasador reżimu w Moskwie, komunista Raabe. Przed rozpoczęciem roku szkolnego do rektora Raabe zgłosiła się delegacja młodzieży akademickiej z prośbą o rozpoczęcie roku szkolnego nabożeństwem w kościele. Były ambasador, a obecny rektor, przyjął delegację kwaśno. Jednak musiał ustąpić żądaniu i nabożeństwo odbyło się w miejscowym kościele przy wielkim udziale studentów. Dwa uniwersytety, ale jedna katolicka młodzież polska!

Adoptowani Polacy

(O.) Fakt, o którym chcemy wspomnieć, jest na pozór drobny. Oto niektóre pisma polskie na obczyźnie doniosły, że z grupy 319 dzieci polskich przebywających w Południowej Afryce jedynie czworo oświadczyło, iż pragnie wrócić do Polski. Rząd Unii Południowo-Afrykańskiej przejął odpowiedzialność za dalsze wychowanie i wykształcenie dzieci polskich. Niektóre rodziny holenderskie w Połudn. Afryce adoptowały pewną ilość dzieci. Wszystkie one uczęszczają do szkół przeważnie rzemieślniczych. Dzieci uczą się języka angielskiego oraz narzecza holenderskiego.

Trudno oprzeć się uczuciu dotkliwej przykrości. Mniejsza z tym, że ów dziecięcy plebiscyt „wracać czy nie" urasta do rozmiaru groteskowego symbolu naszych czasów. Chodzi o ton informacji, o wyczuwalną chełpliwość, że tylko czworo chce wrócić, o pozbawione refleksji uznanie dla dobrych Afrykanczyków, którzy adoptują polskie dzieci.

Pomyśl, Czytelniku. Jakiś tam zabłąkany w pustyni i puszczy tragiczny Staś naszej współczesności, polska okruszyna odłamana od pnia strzaskanego toporem kataklizmu — nie wraca do ojczyzny. Nie chce. Bo tam nie ma wolności. A Staś poznał już jej smak i miarę jej niedostatku. Więc u dobrych Burów uczy się „Afrikaans". Za dwadzieścia lat będzie gruby i bogaty. Tylko nie będzie już Stasiem ani Polakiem.

W gruncie rzeczy cała ta historia jest prawdopodobnie przekręcona. Któżby pytał dzieci, czy chcą wracać do kraju. Że jednak wiadomość o adoptowaniu małych Polaków przez rodziny holenderskie nie spotkała się z protestem, lecz przeciwnie — z uznaniem, świadczy to o przytępieniu zdrowego rozsądku i o urazie powrotowym.

Emigracja nie jest celem samym w sobie. Nie obraziliśmy się przecież na Polskę. Jeśli zostajemy, to dlatego, że wierzymy, iż tu na obczyznie potrafimy się Polsce przydać, że spełnimy rolę, jakiej w Kraju nikt spełnić nie może. A przede wszystkim, że mamy pewność, iż na obczyznie zostaniemy wierni swej ojczyznie.

Całkiem inaczej miałaby się rzecz, gdyby przed nami stanęła alternatywa: powrót czy odcięcie się od polskości. Prawdziwy dobry Polak nie wahałby się ani przez chwilę. Wracałby do Polski nie tylko bierutowej, ale nawet do stalinowej, do siedemnastej republiki. Wyrzeczenie się bowiem swego kraju jest z reguły aktem słabości, egoizmu, tchórzostwa.

Jakże więc można pozwolić, jakże więc można zostawić bez protestu, by polskie bezdomne dzieci skazywano z góry, z cała pewnością na wynarodowienie? Jeśli nie ma polskich domów, które by przygarnęły małych rozbitków, jeżeli nie ma polskich instytucji opiekuńczych i szkół, które by zaopiekowały się nimi, trzeba było nie robić „sukcesu propagandowego" (tylko czworo!) lecz wysłać dzieciarnię do Polski. Mimo wszystko jest znacznie więcej szans w Kraju, że wyrosłyby tam na dzielnych Polaków niż na janczarów Wschodu.

Z Niemiec daleko jest do Południowej Afryki. Ale adoptowane przez Burów polskie dzieci bliskie są naszym sercom. Choć więc głos nasz nie wiele ma szans dotarcia do Johannesburgu, protestujemy przeciw adoptowaniu małych Polaków przez burskich poczciwców. Protestujemy przeciw nierozumnemu, bezmyślnemu marnotrawieniu polskiej siły na obczyznie.

Jeśli nie dopuścimy, by cudzoziemcy adoptowali polski dzieci, ze spokojną dumą będziemy mogli patrzeć w twarz nadziejom brytyjskim, że społeczność polska w W. Brytanii zasymiluje się i zasili naród brytyjski.

Nie, nie pozwolimy się adoptować!

Stabilizująca się emigracja

Stanowisko obecnego reżimu w Polsce i jego prasy wobec Polaków, pozostających na obczyźnie, jest znane. Z jednej strony misje repatriacyjne i „Repatriant", „wracajcie" i „witamy", z drugiej „faszyści" i w najlepszym wypadku „obałamuceni". Ta druga kategoria zresztą szybko topnieje. Nie da się zaprzeczyć, że za kilka miesięcy upłyną dwa lata, odkąd przed Polakami otworzyła się techniczna możliwość powrotu do Kraju. Kto chciał wrócić, mógł już sto razy wrócić. W ostatnich miesiącach chyba nie było wypadku, aby ktoś został z powodu braku miejsca w transporcie. Innymi słowy ten, kto do lutego 1947 siedzi za granicą, poza specjalnymi wypadkami albo nie chce wracać do obecnej Polski, albo jeszcze „waha się", co już samo może być w Kraju poczytywane za dowód bardzo wątpliwego entuzjazmu wobec jałtańskiej Polski. Ściśle biorąc — wszyscy przebywający dziś za granicą Polacy, wyjąwszy tych z warszawskimi paszportami, są już podejrzani, i nie ulega kwestii, że gdy skończy się gra, związana z bliską amnestią, rząd p. Cyrankiewicza wyraźnie określi swój stosunek do „opornych".

Na razie obowiązuje kurs pojednawczy. Mają być „darowane winy", więc może i wina zbyt długiego namyślania się. Po linii tego kursu idą dwa duże kolejne artykuły w „Robotniku" (nr. 26 i 28) p. Karola Małcurzyńskiego, który objechawszy Francję, Włochy i Anglię stara się scharakteryzować obecne oblicze „Polaków nie w Polsce". Zajmuje przytym stanowisko o tyle różne od reżimowej ortodoksji, że warto mu poświęcić nieco uwagi. Warto tym bardziej, że na podobnych, spokojnie pisanych ocenach może się kształtować polska opinia w Kraju o emigracji.

P. Małcurzyński uważa sam fakt masowości „Polaków nie w Polsce" za tragiczny, i w tym można mu przyznać słuszność. Gdy w Polsce na każdym kroku odczuwa się dokliwy brak ludzi, „polscy generałowie i pułkownicy z kampanii wrześniowej, którzy mieszkają w domu wypoczynkowym w Nicei, uczą się szyć buty, oprawiać książki i robić na drutach. Już dwóch ma szewskie dyplomy". Na zjazdach polskich inżynierów, lekarzy, nauczycieli, „biednych, tragicznych zjazdach" zapadają uchwały, krzyczące w stronę Kraju „nie wrócimy". Gdy w Anglii rysuje się widmo bezrobocia (?), „polscy górnicy zrzeszają się w Anglii i nie wrócą ani teraz, ani po wyborach, ani jeszcze później, bo im tu na wyścigi tłumaczą, że oni znaleźli się tylko na przystanku, że trzeba przeczekać... Widziałem Polaków, którzy spotkawszy się na ulicy, witają się badawczym spojrzeniem i zadają sobie śledcze pytania, by się przekonać, co to za jeden ten spotkany — czy to „warszawski Polak" czy „londyński".

P. Małcurzyński uważa, że w tej chwili „problem emigracji znalazł się w pewnym punkcie stabilizacji. Trudności transportowe, powiększone przez zimę, sprawiają, że będą jeszcze przez pewien czas płynąć transporty repatriacyjne, ale składać się one będą w przeważnej części z ludzi, którzy są już na ten powrót zdecydowani, a czekają jedynie na dopełnienie formalności, na pociąg czy na okręt. Dojdzie jeszcze do nich ten czy ów, zasadniczo jednak decyzja zapadła i można już mówić o wyodrębnionej grupie Polaków, którzy do Polski wrócić nie chcą. Z tego faktu trzeba sobie wyraźnie zdać sprawę. Jakiś poważniejszy przełom spowodować mogą jedynie wydarzenia dużej wagi".

Ilościowa, a przede wszystkim jakościowa ocena tych Polaków odbiega u p. Małcurzyńskiego od obowiązującej dotąd w prasie krajowej. Czytamy: „Stwierdzenie stabilizacji w akcji deklarowania się na powrót do kraju jest przykre i bolesne. Musimy sobie powiedzieć, że jest to poważna amputacja (?) krwi, amputacja dotkliwa ze względu na jakość i ilość niepowracających. Są wśród nich ludzie o wysokich kwalifikacjach fachowych, zarówno jeżeli chodzi o zawód wojskowy, jak i szereg zawodów cywilnych, są wśród nich ludzie, którzy swych wysokich kwalifikacyj moralnych dowiedli walką w konspiracji, w powstaniu warszawskim i na wszystkich niemal frontach drugiej wojny światowej. Ilość niepowracających w każdym razie idzie w setki tysięcy... O tym wszystkim trzeba będzie pamiętać, gdy nadejdzie chwila podjęcia decyzji, mającej ostatecznie (?) rozładować i zlikwidować problem zagubionej w ślepym zaułku, tragicznej polskiej emigracji". P. Małcurzyński zrobił przytym jeszcze jedno odkrycie, mogące dla czytelnika prasy krajowej brzmieć jak rewelacja — że „polskie czynniki emigracyjne przeprowadziły radykalną czystkę, usuwając Volksdeutschów i kolaboracjonistów, którzy przeniknęli w szeregi emigracji".

Problem odpowiedzialności za ten stan rzeczy omawia p. Małcurzyński krótko. Z jednej strony powiada: „nasza wina". Narobiono wiele, bardzo wiele szkody i dopomożono walnie propagandzie emigracyjnej przez nieprzemyślane szafowanie epitetami „reakcjonistów" i „faszystów" pod adresem Polaków na Zachodzie". Z drugiej strony „odpowiedzialna jest „elita" emigracyjna", której dziełem jest odstraszająca „Greuelpropaganda", na dowód której autor podaje fotomontaż z kilku przygodnie dobranych tytułów „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza".

Jest to oczywiście radykalne uproszczenie sprawy, choć wierzymy, że p. Małcurzyński nie mógł napisać, a „Robotnik" zamieścić głębszej i bliższej prawdy analizy powodów, dla których setki tysięcy Polaków nie wraca do Kraju. Bardziej ważne jest, co sobie myśli przeciętny czytelnik „Robotnika", gdy się każe mu wierzyć, że setki tysięcy uległo masowej sugestii i uwierzywszy na ślepo „propagandzie elity", na tytułach „Dziennika Polskiego" oparło swą decyzję, może najcięższą i najbardziej przemyślaną decyzję całego życia.

P. Małcurzyński ułatwia czytelnikowi zadanie, podkreślając wysokie kwalifikacje tych, którzy nie wracają. Ani oportuniści, ani analfabeci, ani reakcjoniści. Ludzie, którzy nim powzięli swą tragiczną decyzję, uczynili na pewno wszystko, by stwierdzić objektywną prawdę o położeniu w Polsce i szukali tej prawdy na pewno nie w propagandzie londyńskiej — lub warszawskiej.

Aby dać wiarę zapewnieniom p. Małcurzyńskiego, trzeba by przyjąć, że propagandą, więc kłamstwem, były wszystkie (poza „Daily Worker") relacje dziennikarzy zachodnich z wyborów u Polsce. Że kłamstwem są noty obu mocarstw zachodnich. Że kłamie warszawska prasa reżimowa, głosząc łamanie kości wszystkim przeciwnikom politycznym. Że kłamie radio warszawskie, nadając pełne gróźb i krwawych zapowiedzi mowy różnych Gomułków i Osóbków. Że złośliwym wymysłem „Londynu" są Berman i Radkiewicz, że legendą jest Bezpieka i wyssanym z palca mitem nazwiska choćby owych oficerów rosyjskich, zajmujących konkretne i kluczowe stanowiska w armii Żymierskiego. Że to „Londyn" zmyśla insynuacje, jakoby delegaci warszawscy na międzynarodowych konferencjach byli tylko cieniem i echem Mołotowa, Gromyki czy Gwiewa. Że nie jest prawdą, jakoby Bierut był komunistą. Że wszyscy wymordowani członkowie PSL w rzeczywistości żyją. No i że reżim warszawski, „szafując pod adresem Polaków na Zachodzie epitetami „reakcjonistów" i „faszystów", tylko niezręcznie sobie żartował, a nie myślał tego serio i z pełnym przekonaniem, pełniejszym, niż obecne przedamnestyjne słowa i uśmiechy.

Obraz emigracji, skreślony przez p. Małcurzyńskiego, byłby pełniejszy i uczciwszy, gdyby zawierał to, czego jednak nikt w Polsce głośno powiedzieć nie może: że gdyby znikły z rzeczywistości polskiej te wszystkie „mity", emigracja przestałaby istnieć.

Problem uchodźców
bliższy rozwiązania

Rok ubiegły zdawał się potwierdzać tezy o beznadziejności masowej emigracji b. uchodźców polskich w Rzeszy oraz liczenia na szybkie znalezienie dla nich osiedlenia i pracy. O brak funduszów na sfinansowanie emigracji, o brak środków transportu i zakulisowe machinacje kierowników UNRRA'y rozbiły się plany krajów Południowej Ameryki, zmierzające do uzupełnienia wychodźcami europejskimi swych olbrzymich braków ludnościowych. Niemalże głucho było o planach imigracyjnych krajów zachodnio-europejskich.

Mimo to ludzie zorjentowani w sytuacji ludnościowej i w sytuacji na rynku pracy w świecie zachodnim przewidywali, że wkrótce już przyjdzie moment, gdy DP. i PWX. z uciążliwych uchodźców, staną się pożądanym elementem emigracyjnym.

Każdy wie o trudnościach, z jakimi na rynku pracy boryka się rząd belgijski, wie o kłopotach Francji, która już przed wojną jedynie dopływem emigracji uzupełniała katastrofalny ubytek ludności, a w której problem ten ulega stałemu zaostrzeniu. Wie o tym, że kwestia zwiększenia produkcji i zaspokojenia zapotrzebowania na siły robocze szeregu gałęzi przemysłu, rolnictwa i górnictwa jest jednym z najcięższych problemów rządu socjalistycznego W. Brytanii. Do tego dodać należy chłonność Południowej Ameryki i Dominiów Brytyjskich. Pudsumowanie najskromniejszego zapotrzebowania wymienionych wyżej krajów daje liczbę przekraczającą znacznie ilość wszystkich uchodźców, którzy odmawiają powrotu, lub tylko ociągali się z powrotem do krajów środkowej i wschodniej Europy.

Pierwsze tygodnie bieżącego roku przyniosły w tej dziedzinie objawy pewnego przejaśnienia: Belgia uzyskała od władz okupacyjnych prawo werbunku spośród uchodźców conajmniej 20.000 robotników. Francja rozważa poważnie projekt rozładowania swojej strefy okupacyjnej i szerokiego wykorzystania zasobów ludzkich dwóch pozostałych stref zachodnich. Parę tysięcy robotników zamierza zaangażować Holandia. W Wielkiej Brytanii, gdzie do niedawna toczyły się targi i spory o zatrudnienie b. żołnierzy polskich, walczących pod brytyjskim dowództwem, coraz częściej i coraz poważniej mówi się o tym, że zastrzyk nowych sił z PKPR. okaże się niewystarczający dla uzdrowienia życia gospodarczego kraju i, że trzeba będzie sięgnąć do rezerwuaru uchodźczego w Niemczech. Przez poważnych publicystów i ekonomistów zalecany jest pośpiech w powzięciu decyzji w tej sprawie i wyrażana obawa, że W. Brytanię ubiec mogą inne kraje europejskie i zamorskie. Wysoki Komisarz Australii, na propozycję rządu tego kraju, by umożliwić fachowcom budowlanym emigrację z Wysp Brytyjskich do Australii, odpowiedział negatywnie, tłomacząc odmowę trudnościami na brytyjskim rynku pracy i wskazując przytym na możliwości wykorzystania przez Australię polskich uchodźców wojennych. W Niemczech uwijać się zaczynają misje emigracyjne kilku krajów Południowej Ameryki. W Parlamencie Stanów Zjednoczonych rozpoczyna się walka o dopuszczenie znacznej ilości uchodźców do tego kraju.

Trudno przewidzieć czy obecna dobra konjunktura doprowadzi do ostatecznego rozwiązania problemu DP. i PWX.'ów. Logika praw gospodarczych i palące zapotrzebowanie na nowe kontyngenty imigracyjne szeregu krajów, upoważniają do optymizmu. Niestety jednak w polityce, nawet gospodarczej, nie zawsze decyduje logika cyfr i faktów. Dlatego wskazana jest rozsądna ostrożność w przewidywaniach na najbliższą przyszłość.

Obecna konjunktura nakłada jednak na polskie czynniki społeczne specjalne zadania i obowiązki: należy przestrzec ludzi przed chwytaniem się pierwszej nadarzającej się możliwości opuszczenia Niemiec bez sprawdzenia warunków, jakie zapewniają kraje emigracyjne. (Dotyczy to zwłaszcza emigracji do Południowej Ameryki). — Uwolnienie się spod wątpliwej wartości opieki UNRRA za cenę poddania się kolonialnemu wyzyskowi pracodawców Ameryki Łacińskiej, nie jest wyjściem najlepszym. Należy dążyć nie tylko do jak najszybszego wyprowadzenia Polaków z „kraju niewoli", ale i do zapewnienia im znośnych warunków bytu, równych warunków pracy i płacy z obywatelami państw imigracyjnych oraz swobody rozwoju polskiego życia kulturalnego i społecznego. Należy dopilnować, by skutkiem dobrej koniunktury nie stało się jedynie „wyłuskanie" ze środowiska polskiego w Niemczech co celniejszych fachowców, przy pozostawieniu reszty na dalszej łasce i niełasce UNRRA'y i władz niemieckich. — Zasadą musi być, że za każdego zapotrzebowanego fachowca, kraje imigracyjne „zapłacić" muszą sprowadzeniem pewnej ilości sił mniej kwalifikowanych. Przeciwdziałać należy stanowczo dalszemu rozdziałowi społeczności polskiej na grupy uprzywilejowane i upośledzone.

Indywidualnie uchodźców winna poprawiająca się konjunktura emigracyjna skłonić do wzmożenia tempa szkolenia zawodowego i nauki języków. Należy pamiętać, że przy największym nawet popycie na rynku pracy ludziom nieposiadającym wyszkolenia fachowego i znajomości języka kraju, do którego emigrują, bardzo trudno będzie urządzić się w nowych warunkach i do warunków tych przystosować się.

Logika wskazywałaby na to, że w nowych warunkach emigracyjnych UNRRA winna zaprzestać szykan i nacisków repatriacyjnych. Przyzwyczailiśmy się już jednak do tego, że instytucja ta kieruje się raczej kombinacjami t. zw. „wielkiej polityki" a nie prostą logiką. Najmniej zaś kieruje się interesami państw, które w pierwszym rzędzie ją finansują. Nie zdziwi więc nas, gdy na zapowiedzi wzrastających możliwości osiedleńczych, UNRRA zareaguje dalszym zaciskaniem śruby repatriacyjnych nacisków.

Mówiąc o UNRRA'e przytaczaliśmy polskie przysłowie: „Dłużej klasztora niźli przeora". — Kończy się okres działalności „opiekuńczej" tej instytucji, która tak dziwnie zapisała się w pamięci Polaków w Niemczech. Kończą się dobre posadki dla ludzi, którzy czasem w swoisty sposób pojmowali swe obowiązki w instytucji humanitarnej i charytatywnej. A polskie ośrodki uchodźstwa wojennego w wolnym świecie pozostają i pozostaną tak długo, aż zmienione warunki polityczne w Kraju umożliwią im upragniony powrót w rodzinne strony.

K. L.

Samorząd, ale nie samowola

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z drugą częścią artykułu p. t. „Samorząd i samowola" poświęconą krytyce organizacji samorządowej w Maczkowie, czuję się w obowiązku, jako prezes Komisji Porozumiewawczej Zjednoczenia Polskiego na terenie 1-ej Dywizji Pancernej i Brygady Spadochronowej, prosić Pana Redaktora o zamieszczenie w poczytnym Pańskim piśmie poniższego oświadczenia i wyjaśnienia:

1) Organizacja Samorządu w Maczkowie wzorowana jest na statucie opracowanym na zjeździe w Bardowicku i zaleconym przez Zjednoczenie Polskie dla osiedli i obozów polskich wysiedleńców na terenie strefy brytyjskiej.

W oparciu o zasady powyższego statutu, organ wykonawczy samorządu w Maczkowie, t. j. Burmistrz i Zarząd Miejski, jest kontrolowany przez pochodzącą z wyborów ogółu mieszkańców Radę Miejską oraz, w określonym zakresie, przez Sąd Obywatelski i Komisję Kontrolną. Projekt autora omawianego artykułu proponujący powołanie na terenie Maczkowa jeszcze jednego organu kontrolnego pod nazwą Rady Nadzorczej nie znajduje oparcia ani w ogólnych zasadach organizacji samorządu, ani w praktycznych potrzebach parotysięcznego skupiska, jakim jest Maczków.

2) Maczków jest obozem i stąd płynie szereg oczywistych zupełnie konsekwencji w zakresie ograniczenia swobody mieszkańców w wyborze mieszkań, wzgl. obowiązku pracy. Warunków obozowych, związanych z nieopłacaniem czynszu za mieszkania, ze znacznymi zmianami, co do stanu mieszkańców, wynikającymi z zarządzeń władz zwierzchnich i t. p., nie można krytykować pod kątem zestawiania ich z warunkami t. zw. życia normalnego. Jest rzeczą oczywistą, że polityka mieszkaniowa musi być prowadzona centralnie przez władze osiedla. Również, jeżeli chodzi o niektóre prace, mające na celu dobra ogólne, a więc w szczególności prace związane ze stanem hygienicznych osiedla i z zaopatrzeniem mieszkańców w opał, zrozumiałe jest, że władze osiedla muszą w pewnych wypadkach powoływać mieszkańców do prac obowiązkowych. Stwierdziłem jednak, że w Maczkowie prawie wszystkie tego rodzaju prace wykonywane są przez stałe zespoły oparte na dobrowolnych zgłoszeniach i specjalnym wynagrodzeniu przez miasto, zaś przymus pracy umysłowej w Maczkowie nigdy nie był stosowany.

3) Byli Jeńcy Wojenni na zasadzie rozkazów uprzednio Oddziału Specjalnego Sztabu Dywizji, a obecnie Inspektoratu dla spraw Byłych Jeńców Wojennych, przebywają w osiedlach cywilnych wyłącznie, jako „funkcyjni", na zasadzie wniosku i zapotrzebowania władz osiedla, a za zgodą właściwych przełożonych wojskowych. W praktyce sprawa Byłych Jeńców Wojennych jest przez władze Maczkowa traktowana bardzo liberalnie i na przestrzeni roku władze te postawiły wniosek o skreślenie ze stanu osiedla zaledwie w stosunku do jednej osoby. (I w tym wypadku wniosek ten został później cofnięty.)

4) Zawarty w omawianym artykule zarzut, jakoby władze miejskie Maczkowa kierowały w sposób monopolistyczny sprawami kultury, jest w rzeczywistości całkowicie bezpodstawny, a Wydział Kultury i Oświaty, wykazując pożyteczną inicjatywę w zakresie swojej kompetencji, pozostawia poszczególnym placówkom kulturalno-oświatowym możliwe maksimum swobody.

5) Niezależnie od tego, że każdy mieszkaniec Maczkowa ma prawo i faktyczną możność wyrażania swoich opinii, czy postulatów oraz wnoszenia skarg wobec wspomnianych w punkcie 1-ym organów samorządowych, organizowane są w Maczkowie, mniej więcej co 2 miesiące, masowe zebrania i wszystki rdziedzny życia osiedla poddawane są publicznej debacie.

6) Zamieszczenie omawianej krytyki samorządu w Maczkowie, niezależnie od jej niesłuszności, co wykazują poprzednie punkty niniejszego oświadczenia, nosiło charakter krzywdzący dla Maczkowa przez połączenie ich w jednym artykule zatytułowanym „Samorząd i samowola" z opisem afer, jakie miały miejsce w obozie Eversburg pod Osnabrückiem.

Raczy Pan, Panie Redaktorze przyjąć wyrazy prawdziwego poważania i szacunku.

adw. Borysiewicz,
prezes Komisji Porozumiewawczej
Zjednoczenia Polskiego na terenie
1-ej Dyw. Panc. i Brygady Spadochronowej

Na dnie nędzy

Gdy się na własne oczy ogląda nędzę panującą w niektórych obozach wysiedleńców, nie sposób jest uwierzyć, że tak muszą żyć ludzie w cywilizowanej Europie, ludzie pozostający pod opieką szanujących człowieka państw Zachodu.

Oto jeden z licznych obrazów: Obóz polski w Kensebeck, pod Bielefeldem. Podszyte wiatrem baraki, pozbawione wewnętrznych ścian i drzwi. Ich rolę spełniają porozstawiane zmyślnie szafy i porozwieszane koce, chwiejące się rozpaczliwie przy każdym otwarciu drzwi wychodzących bezpośrednio na mroźne pole. Za każdym przepierzeniem usiłuje się kryć upokorzone życie rodzinne. I tak np. p. P., który pokazywał nam obóz, „mieszka" wraz z żoną i małym dzieckiem na jednym żelaznym łóżku. Ze wszystkich kątów baraku szczerzy zęby bieda, chłód.

Mieszkańcy obozu w Kensebeck zostali przeniesieni, mimo protestów, pod naciskiem siły, z obozu w Aalen, w czasie ostrych mrozów. Przeniesiono ich, bo zajmowany przez nich budynek potrzebny był podobno na szkołę dla niemieckich dzieci, aczkolwiek szkoła funkcjonowała już przedtem gdzieindziej. Wśród przesiedlonych przeważają kobiety i dzieci.

Obóz w Kensebeck pozostaje pod „opieką" DPACS w Bielefeldzie. Na prośbę komendanta przybył major brytyjski i wyjaśnił, że przecież jest to obóz dla bezpaństwowców, a po wyjaśnieniu nieporozumienia oświadczył, że Polaków trudno zadowolić i że on osobiście robi co może, by pomóc wysiedleńcom, wykładając nawet pieniądze z własnej kieszeni. Dopiero po odpowiedzi, że Polacy płacili czym innym i znacznie wcześniej, wizytujący oficer porzucił swą opryskliwość. Ale mróz hula w barakach nadal. A dzieci marzną.

Polacy na wyższych uczelniach w Niemczech

W strefie brytyjskiej Niemiec istnieje dziewięć polskich ośrodków akademickich, z 454 studentami. Na uniwersytetach: w Bonn studiuje — 125 studentów, w Kolonii — 30, w Muenster — 7, w Getyndze — 82, w Hamburgu — 80. w Kiel — 32; w akademii medycznej w Duesseldorf — 11, na politechnice w Hanowerze — 34 i na politechnice w Brunświku — 53. Dziesiątym ośrodkiem była średnia szkoła techniczna w Poeslingen licząca 236 studentów, zlikwidowana z polecenia UNRRA.

Dla porównania podać wypada, że w strefie amerykańskiej na 10 wyższych uczelniach studiuje 665 studentów Polaków, a w strefie francuskiej na dwóch uczelniach w Tuebingen i w Freiburg — 37.

Możność studiów uzależniona jest — jak wiadomo — od zgody UNRRA. Studenci mieszkają w oddzielnych bursach przeznaczonych dla studentów — wysiedleńców różnych narodowości. Wyżywienie poza nielicznymi wypadkami, według norm przewidzianych dla DP., tak że prowiant wydawany przez UNRRA na 10 dni wystarcza na dni pięć, a przez pozostałe pięć studenci żyją tylko zupą i kawą.

Na warunki w jakich studiuje młodzież polska charakterystyczne światło rzuca list otrzymany przez nas z Brunświku.

„Kłopoty zaczęły się już w grudniu 1945, kiedy mieszkaliśmy w ośrodku wojskowym nr. 136. Ówczesny komendant podporządkował studentów ostrym rygorom wojskowym, obowiązując ich do wykonywania wszelkich funkcji i prac, przy czym obieranie kartofli spotykało ich częściej niż innych żołnierzy. Zdaniem komendanta miało to zniechęcić tych którzy przybyli aby korzystać z rzekomych przywilejów studenckich, a nie traktować nauki poważnie. Po szeregu przeprowadzek, rok temu Bratnia Pomoc otrzymała staraniem władz polskich oddzielny dom dla studentów, oraz racje żywnościowe PWX. Ten szczęśliwy okres trwał krótko, bo już w kwietniu komendant Mil. Gov. 822/R, mjr. Wilson, zarządził wyprowadzenie racji DP dla studentów, a następnie zarządził likwidację bursy, wprowadzając na miejsce dawnych właścicieli, Niemców. Studentom przydzielono na mieszkanie stary, opuszczony młyn za miastem. Ostry protest Bratniej Pomocy doprowadził do ulokowania studentów w domu zajętym przez trupę artystyczną Radiana.

Studentów poddano opiece UNRRA, której przydziały po za racjami żywnościowymi przez okres 8 miesięcy nie zawierały dosłownie nic takiego co mogłoby być użyte. Jedyną efektywną pomocą były przydziały z darów Polonii Amerykańskiej oraz PCK.

W listopadzie ub. r. obcięto racje żywnościowe do norm niemieckich, a w styczniu przyszedł rozkaz opuszczenia bursy i przeniesienia się do obozu odległego o 7 km. od miasta i to w ciągu 24 godzin, celem zrobienia miejsca pierwotnym mieszkańcom domu, rodzinom niemieckim.

Na to zarządzenie studenci polscy w liczbie 42, wraz z 23 Jugosłowianami i Litwinami odpowiedzieli strajkiem głodowym oraz pisemnym protestem, skierowanym do mjr. Wilsona i rozesłanym do właściwych władz. Strajk trwał 5 dni. Dwu studentów zachorowało z wycieńczenia, stan zdrowotny i tak już bardzo zły (badanie lekarskie w grudniu stwierdziło niedożywienie i wycieńczenie, przy wadze przeciętnie o 10 kg. niższej od właściwej) pogorszył się znacznie.

W wyniku pertraktacji z mjr. Wilsonem, przy poparciu władz polskich i niektórych czynników angielskich studenci dostali dom będący kiedyś hotelem. Mieszkańcy tego domu, kobiety i dzieci DP., zostali wobec tego przeniesieni gdzieindziej. Warunki jednak przyrzeczone przez mjr. Wilsona nie zostały dotrzymane, tak że część studentów do dziś nie ma gdzie mieszkać, a cóż dopiero pracować.

Ustosunkowanie się nowych władz opiekuńczych G.I.S. nie jest poprawne. Studenci traktowani są tak jakby wszystko co otrzymują zależało od osobistej łaski opiekunów. 80 % studentów jest b. jeńcami wojennymi, a nie ma żadnej możliwości by miejscowe władze przywróciły należne im prawa PWX-ów. Pochwała pisemna Mil. Gov. 704/R za dobre postępy w nauce, nie może zastąpić braków, nękających studentów."

Do tych niezwykle trudnych warunków materialnych, dołącza się niemiła atmosfera, wywołana niewątpliwie celowo przez pewne czynniki „opiekuncze", zmierzające do ograniczenia swobody studiów Polaków na uniwersytetach niemieckich. Próby w tej mierze spotkały się na szczęście z silną kontrakcją ze strony Zjednoczenia Polskiego. Aby ułatwić studentom walkę o byt materialny, Zjednoczenie Polskie udzieliło z Funduszu Stypendialnego stypendiów na ogólną kwotę 220.000 RM. Na terenie Stanów Zjedn. podjęto akcję pomocową w postaci przesyłki paczek żywnościowych dla studentów, dotąd jednak nic do Niemiec nie doszło.

Młodzież akademicka, zrzeszona w Bratnich Pomocach lokalnych, pracując nad zdobywaniem wiedzy i chleba, nie zaniedbuje i pracy społecznej. Studenci pracują czynnie nietylko na rzecz własnych ośrodków, ale i innych organizacji młodzieżowych, by spełnić obowiązek podtrzymywania duchowego młodzieży polskiej na uchodźstwie. Starsze społeczeństwo musi o tym pamiętać i więcej uwagi poświęcić tym, którzy w najtrudniejszych warunkach zdają tak pięknie egzamin z osobistych wartości i wiary w siebie.

Wystawa brakujących książek

Przed wojną Niemcy zajmowały w Europie bardzo poważne miejsce pod względem wydawniczym. Roczna cyfra 35 tysięcy tytułów wydawniczych, niektórych w wielu dziesiątkach a nawet setkach tysięcy nakładu świadczy o rozmiarach ruchu wydawniczego w tym kraju, który też eksportował książki wartości około 25 milionów marek.

Dzisiaj Niemcy cierpią na dotkliwy brak książek. Niedawno pisał na ten temat londyński dziennik „Evening Standart", który przy okazji poddał krytyce politykę kulturalną brytyjskich władz okupacyjnych w Niemczech. Pismo to wskazuje na brak papieru w Niemczech, który sprawia, że nawet szkoły nie mają zeszytów i książek a studenci uniwersytetów nie mogą korzystać z podręczników naukowych. Czystka nazistowska, potem bombardowania a w końcu denazifikacja silnie opróżniły biblioteki, a książka prywatna krąży dziś na czarnych rynkach jako towar wymienny za żywność. W strefach sowieckiej i francuskiej ludność niemiecka jest zalewana książkami rosyjskimi i francuskimi. Natomiast w strefie angielskiej dopiero ubiegłej jesieni pojawiły się pierwsze przekłady książek angielskich. Zdaniem dziennika „brak książek nie pozwala na przestawienie umysłów młodzieży niemieckiej i ożywienie myśli demokratycznej". „Byłoby krótkowzrocznością — kończy „Evening Standart" swoje uwagi — dawać dolary tylko na żywność dla Niemiec, konieczne jest również podwyższenie importu papieru."

Jakby dla zilustrowania tego, że Niemcy mogą wydawać, jeżeli będą mieli papier, otwarto w Bielefeldzie, rodzinnym mieście Baedeckerów, wystawę książek i wydawnictw niemieckich ze wszystkich 4 stref okupacyjnych. Wzięło w niej udział razem około 350 firm wydawniczych, wystawiając łącznie około 3.500 tytułów książek wydanych w ciągu 18 miesięcy od chwili zakończenia wojny. Na wystawie można też oglądać szereg wydawnictw periodycznych. Obok książki niemieckiej wystawiono też książki angielskie, amerykańskie, francuskie, włoskie i 3 innych krajów. Niestety żadnych książek na wystawie nabyć nie można, wiele wystawionych książek niemieckich jest już wyczerpanych.

Otwarcie wystawy odbyło się bardzo uroczyście w dniu 7 lutego. Przy stole prezydialnym zasiedli brytyjski minister dla obszarów okupowanych Hynd, brytyjski generał Bishop w imieniu władz wojskowego zarządu okupacyjnego, prezydent miasta Bielefeldu Ladebeck, znany wydawca Rohwolt i współczesny poeta niemiecki Manfred Hausmann. Min. Hynd, który na pamiątkę wystawy otrzymał cenne dzieło o wpływie Szekspira na kulturę niemiecką oraz rzadki zabytek książkowy w postaci najstarszej wydanej i drukowanej w Bielefeldzie książki niemieckiej, wygłosił przemówienie, w którym wyraził przekonanie, że obok chleba Niemcy potrzebują książek świadczących o wolności myśli i słowa. Dlatego mimo wielkich braków papieru zarząd wojskowy brytyjski stara się o odbudowanie wydawnictw książek i prasy. Wystawa świadczy, że nie mają racji ci, którzy twierdzą, że ludność niemiecka nie jest skora do współpracy z władzami okupacyjnymi.

Rohwolt, jeden ze znanych wydawców niemieckich dał charakterystykę obecnej sytuacji na rynku wydawniczym niemieckim. Zniszczenia wojenne przyniosły niebywałe zapotrzebowanie na książki, którego nie można zaspokoić z powodu braku materiałów. Położenie to przyniosło jedną korzyść dla sumiennych wydawców, a mianowicie umożliwiło im narzucenie publiczności dobrej książki. Wskutek braku książek bowiem kupuje się każdą książkę. Błyskotliwy wykład poety Manfreda Hausmanna był poświęcony rozważaniom na temat charakteru książki i roli sztuki w obecnej kryzysowej epoce. Uwerturą z „Egmonta" Beethovena otwarto uroczystość, a uwerturą z „Romeo i Julii" Czajkowskiego zamknięto ją.

Wystawa będzie otwarta do dnia 28 lutego i warta jest zwiedzenia, mieści się w Rudolf-Oetker-Halle w Bielefeld. Niektóre uwagi na temat tej wystawy, która stanowi bardzo interesującą charakterystykę ruchu umysłowego Niemiec powojennych zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Defilady". em-ka.

Perspektywy polskich studiów w W. Brytanii

Referując w Izbie Gmin Ustawę o Rozmieszczeniu Polaków min. Ede zapowiedział, że studia akademickie Polaków w W. Brytanii będą scentralizowane. Będzie utworzony t. zw. Polish University College w Londynie z 1350 miejscami. Program nauk będzie odpowiadał programom brytyjskim. Będą trzy wydziały: inżynierii, architektury i nauk ekonomicznych. Studia przewidziane są dla tych, którzy zamierzają pozostać na stałe w W. Brytanii lub emigrować do Dominiów albo kolonii brytyjskich.

Warunkiem przyjęcia kandydatów będzie przynależność do PKPR i uprzedni rok służby w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, a dla osób cywilnych — conajmniej rok pracy w zawodach ważnych dla państwa.

Studenci będą otrzymywali, oprócz opłaty czesnego, od 180 do 240 funtów rocznie. Dla niezamożnych będą zorganizowane bezpłatne wypoczynki wakacyjne.

Polskie sprawy szkolne w Izbie Gmin

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" donosi: Minister dla spraw okupacji p. J. Hynd, oświadczył, na zapytanie posła wiceadm. Taylora, że dymisja dr. Zimmera przedstawiciela Centralnego Polskiego Komitetu Oświatowego i inspektora polskich szkół w Haren, została wstrzymana aż do zakończenia badań w związku z zarzutami stawianymi Komitetowi. Dymisja ta nastąpiła — jak wiadomo — na żądanie administracji warszawskiej. Wiceadm. Taylor protestował przeciw zastąpieniu dr. Zimmera przez przedstawiciela rządu warszawskiego. Min. Hynd oświadczył, że Polski Komitet Oświatowy jest nieoficjalną organizacją i że władze brytyjskie stwierdzają, iż on dobrze pracował, ale że zarzuca mu się pewną działalność propagandową.

Dla ścisłości należy wyjaśnić, że „dymisja" dr. Zimmera nie „nastąpiła", lecz w grudniu UNRRA z polecenia zarządu wojskowego zażądała od dra Zimmera, który jest kierownikiem Centralnego Komitetu dla Spraw szkolnych i Oświatowych, by opuścił Maczków i przestał się zajmować administracją szkolnictwa polskiego. Dr. Zimmer odwołał się do min. Hynda, a w ślad za jego odwołaniem zwróciło się, ze stanowczym protestem Zjednoczenie Polskie w strefie brytyjskiej i Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Zawodowych. Liczne ośrodki szkolne zademonstrowały spontanicznie swą solidarność i zaufanie dla dra. Zimmera.

Dnia 29. IX. 1946 r. zgubiono na terenie POW. WENTORF legitymację b. Więzniow „Więzień i obozów koncentracyjnych" Nr. 6098 na nazwisko BARTCZYSZYN Michał.

Uczciwego znalazcę prosi się o zwrot tejże legitymacji za wynagrodzeniem, do D-twa V. Zgrupowania w Wentorf.

S. ŻEROMSKI (Z „Urody Życia")

W lasach Podlasia

— Las blisko!

W istocie powiał na twarze idących nie dotychczasowy suchy oddech pól za dnia nagrzanych od upału i dotąd nie ostygłych, lecz wonny, rzeźwiący odór. Ksiądz nakazał towarzyszom zupełne milczenie. Szli coraz szybciej. Nagle zarysowała się przed ich oczyma wysoka smuga gęstej ciemności. Las stał w nocy nieruchomy, niemy, tajemniczy i prześliczny w swym głuchym śnie. Skręcili na prawo po suchym i ustępliwym piasku Piotr poczuł, że jest już pośród drzew.

Kiedyniekiedy trzasnęła pod stopą sucha gałązka, czasami drzewa westchnęły jednostajnym poszumem. Droga była twardsza, poprzerastana korzeniami, tu i owdzie zwilgła.

Posuwali się teraz ostrożnie, noga za nogą. Wolski trzymał Piotra mocno pod rękę. Jego oddech stał się głośniejszy, przyśpieszony i ruchy ciała gwałtowne. Piotr poddał się i dał powodować, jak dziecko, weseląc się czegoś nad wyraz, niby mały chłopczyk, któremu pokazują nieznane zjawisko. Przewodnik wielekroć potykał się w żłobowinach i wyrwach leśnej drogi i tracił właściwy kierunek wśród wężowiska korzeni. Kołatali się tak z godzinę czasu. Lecz oto jednostajna i gruba ciemność lasu jakgdyby zrzedła. Powiał ostrzejszy przeciąg wilgoci i zapach siana. Ksiądz zwolnił zupełnie kroku, ale jeszcze bardziej przycisnął do swych żeber ramię Piotrowe. Można było wyczuć, jak potężne serce bije gwałtownie w tym mocnym ciele. Lecz w tejże chwili jakiś głos cichy, jakby szeptany oddech samej nocy, ozwał się tuż przed nimi:

— Kto idzie?

Głos wyszedł z ust człowieka, stojącego tak blisko, że zdawało się jakoby mówił do ucha. Ksiądz Wolski odpowiedział półgłosem:

— „Ostra Brama".

Wtedy tenże głos z radością wyszeptał w mroku:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków ... — rzekł Wolski.

Zarazem człowiek, który te słowa mówił, usunął się, widocznie, z drogi, gdyż obadwaj przychodnie znowu ruszyli naprzód. Rozłucki dopiero po chwili uczuł i posłyszał, że ów przed nimi idzie. Z niedosłyszalnego prawie odgłosu stąpania wywnioskował, że tamten jest bosy. Trwało to niedługo. Wnet posłyszeli szczególniejszy szelest jakgdyby wieloustego szeptu ludzkiego.

Rozłucki czuł, że przed nim znajduje się coś niezwykłego, i serce ścisnęło mu niepojęte wzruszenie, — trwoga, czy zachwyt. Wolski zatrzymał się w miejscu, zdjął nakrycie głowy i odezwał się półgłosem, lecz głośniej niż poprzednio:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedział szeptem wielki chór ludzkich głosów.

Piotrowi serce zakołatało w piersiach. Niewymowna potęga była w tym nocnym szepcie tłumu. Moc nowa tchnęła z tego prastarego pozdrowienia. Wzruszeniem przejęty, zadrżewiały od dreszczu, który go przejął, Piotr odruchowo zdjął z głowy czapczynę. Patrzył w ciemność, lecz nic nie dojrzał. Zaległa znowu cisza najzupełniejsza, jakby w tym miejscu nikogo nie było. Gęsta i jednostajna ciemność lasu zataczała się półkolem, nad nią w górze szarzała jaśniejsza nieco kopuła niebios.

Piotr stał za Wolskim, lecz oto poznał, że ten się zniża i znika mu z oczu. Wyciągnąwszy rękę, zbadał, że ksiądz ukląkł na ziemi. Uczynił mimowoli tosamo. Dał się słyszeć głos Wolskiego szeptany, cichy, lecz tak z duszy, że zdawał się być krzykiem w tem miejscu i wśród milczenia:

— „Ojcze nasz, któryś jest w niebie"...

Słowa te uderzyły Piotra, jakgdyby pierwszy raz słyszane. Nie wiedząc, co czyni, nisko nachylił się do ziemi i słuchał tych wyrazów całą głębokością duszy. Lecz oto głos jednego człowieka utonął w szepcie pospólnym, jakby cały las ocknął się i wypowiedział. Zdało się, że drgnęły nieme drzewa i przemówiły ich liście. Po długiej wspólnej modlitwie, na którą tłum chóralnym odpowiadał szeptem, Wolski wydobył z pod poły swego surduta białą koniczę i wdział ją. Rozłucki postrzegał go teraz dobrze tuż przed sobą. Lecz wkrótce ksiądz odsunął się od niego. Niewyraźnie majaczyła to tu, to tam jego sylweta. Coś on tam w tym tłumie robił, coś szeptał. Piotr wsłuchiwał się w to, lecz do jego uszu dochodziły tylko urwane słowa modlitwy. Pozostawiony na uboczu, przytulił się do jakiegoś drzewa, usiadł na spotkanym pniaku i czekał. Domyślał się, że ksiądz udziela ślubów, o których coś niecoś słyszał, lecz samej akcji nie mógł skonstatować. Trwało to bardzo długo. W zgromadzonym tłumie szerzył się teraz głośniejszy pogwar, który ktoś co chwila uciszał. Odbywała się, widać, zbiorowa narada, bo liczne słychać było głosy... Później Wolski mówił coś bardzo długo, pewno naukę... Trwało to do późna w noc.

Nagle ciszę głębi leśnej przeszył świst. Był to świst przeciągły, wydany na skrzywionym w ustach palcu. Głos ów przeleciał lasem, obudził echo... Bliżej odpowiedział mu świst drugi, — później trzeci. Tłum nagle zacichł i znieruchomiał. Wkrótce z głębi lasu dał się słyszeć trzask gałęzi i zdyszany głos:

— Wojsko!

Drugi głos, z innej strony dał znać:

— Kozaki!

— Od Radkowa Lackiego!

Wolski rzucił w las pytanie:

— Czy nas otoczyli?

Odpowiedziano:

— Od łąk droga wolna.

— Na łąki!

Piotr usłyszał poruszenie się tłuszczy i gromadne jej pożegnanie:

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Ludzie szli ławą, w pośpiechu, ale cicho i sprawnie. Słychać było szepty męskie, kobiece i dziewczęce. Biała postać Wolskiego zbliżyła się do Piotra. Ręce ich spotkały się.

— — — — — — — —

— Któż to są ci ludzie, kryjący się w lesie ze swą modlitwą: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie..."?

— Są to „oporni".

— Unici?

— Tak, unici.

— Słyszałem o tem, nawet czytałem, ale i teraz nie bardzo rozumiem, o co chodzi.

— Chodzi o to, że ci ludzie pragną wyznawać swą wiarę według sumienia, a nie chcą iść do prawosławnej cerkwi. Nie przyjęli wiary narzucanej im przemocą. Postanowili żyć według swej wiary.

— — — — — — — —

— A czy ta modlitwa „Ojcze nasz", wypowiedziana w lesie, lepsza jest, według pańskiego sumiennego przeświadczenia, niż wypowiedziana w cerkwi?

— Modlitwa pod przymusem, pod batem nie jest głosem serca ludzkiego do Boga, lecz obrzędem, czynnością niemal państwową, za którą czeka materialna nagroda. Tutaj, w tym lesie modlitwa owej gromady była świętym westchnieniem.

Afryka Południowa

Kraj złota, diamentów i słońca

Angielska rodzina królewska wyjechała na letnisko do Południowej Afryki. Tak, na letnisko, ponieważ Afryka Południowa leży po drugiej stronie równika i kiedy u nas zima sroży się w najlepsze, tam słoneczko przygrzewa z wysoka.

Lecz przed kilku wiekami Europejczycy nie wiedzieli o tym. A ponieważ wszelkie wyprawy wyruszały w porze letniej, nic więc dziwnego, że Portugalczycy, poszukując drogi morskiej do Indii, zawsze trafiali na zimę w Południowej Afryce.

Pierwszymi europejskimi kolonistami na Przylądku było dziesięciu skazańców brytyjskich, wysadzonych tu dla zaopatrywania w żywność i wodę przepływające okręty. Jeden z nich zginął z rąk krajowców, czterech porwały fale morskie, a resztę zabrano z powrotem do Anglii i powieszono za kradzież.

WCZORAJ I DZIŚ

Uczeni sądzą, że pierwotni mieszkańcy Afryki południowej byli jednymi z pierwszych ludzi na ziemi. Lecz nawet ci przedhistoryczni Afrykanie mieli więcej szczęścia od swych braci w Europie, ponieważ nie zaznali przyjemności okresu lodowcowego. Dlatego to w Afryce Południowej zachowały się setki malowideł skalnych.

Obecna ludność kraju liczy około dziesięciu milionów, z czego sześć i pół miliona ludu Bantów. Ci Bantowie są krzyżówką Murzynów i szczepów z rodziny Maurów i Berberów, czyli że są spadkobiercami cywilizacji starszej niż jakakolwiek znana nam w Europie. Poza Bantami są jeszcze Hotentoci, Buszmeni, Hindusi, Malajowie, Chińczycy, biali z Europy: Holendrzy, Francuzi, Niemcy, Polacy, Bałtowie, oraz mieszańcy różnych narodowości. W związku z tą mieszaniną, powstaje szereg spornych problemów, wobec których nawet Europejczycy nie wykazują zupełnej jedności, czego widomym wyrazem była Wojna Burska.

Głównym zajęciem Południowych Afrykanów jest praca w kopalniach złota. Co roku wydobywa się na świecie złota wartości 170 milionów funtów szterl., z czego ponad jedną trzecią produkuje Afryka Południowa. Jak wykazują istniejące zapiski, Afryka Południowa dała do dnia dzisiejszego złota na sumę 2 miliardów ft. — czyli dość na sfinansowanie kilku miesięcy wojny współczesnej. Niemal całe złoto krajowe pochodzi z reefu Transvaal.

Drugim poważnym zatrudnieniem jest rolnictwo, lecz wymaga ono nieustannej walki z erozją, posuchami, lwami, szarańczą, kleszczami, politykami i zarazą bydlęcą. Zaraza bydlęca atakuje bydło, żyrafy, bawoły i antylopy. Do zwalczania szarańczy Afrykanie używają zatrutej przynęty. Wynaleźli oni również pewną malutką muszkę, która składa jajka w głowie owada, co nie przyczynia się do jego dobrego samopoczucia. Piękną farmę rządową za darmo może otrzymać każdy, kto uprzednio potrafił wyprodukować 12 synów (córki nie liczą się).

DIAMENT KRÓLEWSKI

Poza złotem i synami farmerów, Południowa Afryka produkuje jeszcze poważne ilości diamentów. Tu został wydobyty największy diament świata, wagi niemal 1 kilograma. Nikt nie zna jego ceny, ponieważ został on podarowany królowi Edwardowi VII. Znaleziono go w pewnej kopalni, która w ciągu 26 lat dała siedem ton diamentów.

A warunki życia? Te zależą od koloru skóry. Np. ubezpieczenia na starość: biały pobiera rocznie 42 ft., Hindus 21 ft., a krajowiec zaledwie 12 ft. W zasadzie praca wykwalifikowana należy do białych, praca fizyczna jest przywilejem krajowców. Koszt życia — podobnie jak w Europie.

Kraj ma dwa oficjalne języki: angielski (English) i afrykański (Afrikaans) Afrikaans jest lokalną odmianą języka holenderskiego.

W Afryce Południowej zachowało się jeszcze wiele dzikich zwierząt; widok lwa czy słonia nie jest rzadkością.

Gdyby Portugalczycy wybrali się do Afryki Południowej w zimie, jak to obecnie uczyniła rodzina królewska, byliby znaleźli kraj pełny uroku i słońca, podobny do ich własnego. Byliby stwierdzili, że pora deszczowa w jednej połowie kraju następuje wcześniej niż w drugiej i, wobec tego, można korzystać ze słońca przez cały rok. Są miejsca gdzie jest to możliwe nawet bez zmieniania plaży. W Kimberley, skąd pochodzi większość diamentów, słońce świeci przeciętnie 73 % dnia przez okrągły rok (Londyn 29 %).

Afryka Południowa, mimo problemów rasowych, posuch i jadowitych pająków, jest krajem, który warto poznać.

Lord Beveridge gniewa się . .

W tygodniku londyńskim „The Observer" znany polityk liberalny i były minister w rządzie Churchilla, lord Beveridge drukuje swe wrażenia z podróży po Niemczech pt. „Notatnik niemiecki". W ostatnim numerze opisując obóz uchodźców, zauważa: „Wszyscy mieszkańcy tego obozu zostali wyrzuceni, tracąc całą swą własność, ze swych siedzib na Śląsku, który przez układ jałtański oddano pod okupację polską. Niełatwo będzie przebaczyć władzom polskim, które w czasie pokoju zrobiły to w stosunku do tak wielu dzieci."

Wielu polityków brytyjskich odznacza się dobrym sercem i krótką pamięcią, co bardzo ułatwia działalność i podnosi człowieka we własnych oczach. Lord Beveridge zdążył zapomnieć, co Niemcy robili milionom dzieci polskich tak niedawno, ale — co dziwniejsza — zapomniał, jakie to są te władze, które usuwają teraz Niemców ze Śląska. Przypomnieć więc warto, że lord Beveridge był członkiem rządu, który wraz z Rooseveltem oddał Polskę Stalinowi i wziął współodpowiedzialność za narzucenie jej władz, o których teraz pisze z łzą wzburzenia w oku. Gdyby więcej przyglądał się Niemcom, byłby mógł tam zauważyć także Polaków, świeżych uchodźców z Polski jałtańskiej. Ale o tych wygodniej na razie zapomnieć.

Kwalifikacje dowódcy

Prasa niemiecka podała odpis własnoręcznie napisanego życiorysu, złożonego przed sądem alianckim w Bawarii przez Józefa Dietricha, który za czasów Hitlera doszedł do Generalobersta i Generalgruppenführera, dowodząc kolejno najpierw „Leibstandarte Adolf Hitler" (coś w rodzaju pułku osobistej gwardii), potem armią pancerną a w końcu korpusem pancernym.

Życiorys roi się od grubych błędów ortograficznych, świadczących że popularny „Sepp" był człowiekiem z niedokończonym wykształceniem niższym i tylko swej uległości oraz zręcznemu manewrowaniu w skomplikowanej maszynerii monopartyjnych ambicyj potrafił zajechać bardzo wysoko. Gdyby wojna jeszcze potrwała, niewątpliwie powiększyłby zastęp marszałków z nieprawdziwego zdarzenia, bo od tej godności dzielił go tylko jeden stopień.

Okrucieństwo!

Amerykański tygodnik „Life" doniósł, że w obozie internowanych Niemek, narodowo-socjalistycznych kierowniczek („Führerin"), dzienna racja żywności wynosi 3.000 kaloryj. Niektórym damom przybyło po 15 kilogramów. W jednym z tych obozów obok Ludwigsburga znajduje się 1.100 stenotypistek, sekretarek i innego rodzaju wtyczek oraz agentek, które pracowały dla SS.

Nawet niemiecka prasa uważa, że przy zachowaniu najbardziej humanitarnych względów kobiety podejrzane o poważne polityczne przestępstwa nie powinny być karane przez „zapasienie" ich podwójną porcją żywności.

Tego samego zdania będą zapewne i ludzie, należący do upośledzonych szczepów zachodnioeuropejskich, zwanych Dipisami i Pewuiksami.

Pies

Nazywa się Rowley i jest najszczęśliwszym psem w Anglii. Lecz w ciągu sześciu lat życie jego wisiało na włosku. Mianowicie, przed sześciu laty Rowley został skazany na śmierć, ponieważ władze miejskie uznały, że jest on istotą niebezpieczną dla otoczenia.

Lecz właściciel pieska, Mr Thomson nie usłuchał rozkazu, za co sąd skazał go na grzywnę 1 funta szterl. dziennie. Po zapłaceniu 171 ft., karę zmniejszono na 10 szylingów dziennie.

Obecnie Mr. Thomson, wyłożywszy 1 tysiąc funtów, uzyskał nowe zezwolenie i twierdzi, że Rowley jest szczęśliwy, bo już nie obawia się oprawców.

Czerwona róża Rewolucji

Wkrótce świat otrzyma kilku nowych laureatów Nobla. Wśród kandydatów do pokojowej nagrody, ufundowanej przez wynalazcę dynamitu, coraz częściej wymienia się nazwisko Pani Roosevelt i dynamicznej Towarzyszki Aleksandry Michajłownej Kołłontaj.

O pracy Pani Roosevelt nad umocnieniem pokoju wiemy dość dużo, szczególnie my Polacy i zestawienie jej czcigodnego imienia z nazwiskiem komunistycznej rewolucjonistki wygląda na przykry żart.

Oficjalnie Pani Kołłontaj otrzymałaby nagrodę za trudy nad doprowadzeniem do ugody między Finlandią a ZSSR, czyli w rzeczywistości za nakłonienie Finów do podporządkowania się woli Kremla.

A może Pani Kołłontaj już w przeszłości biedziła się nad utrzymaniem pokoju i jej ostatni wyczyn jest jedynie ukoronowaniem poprzednich czynów?

Pani Kołłontaj przekroczyła obecnie lat siedemdziesiąt i jest jedną z tych którzy przygotowali i przeprowadzili rewolucję bolszewicką w roku 1917. „Bez kobiety rewolucja jest niemożliwa" — pisze ona w jednej ze swych książek. I jeszcze dodaje: „Mężczyzna robi to, co kobieta myśli i podszeptuje mu". Myśl ta jest ideą przewodnią całej jej kariery.

Córka generała carskiego, Aleksandra już od wczesnej młodości idzie od przygody do przygody. Poślubia kuzyna Włodzimierza Kołłontaja, daje mu syna, a następnie opuszcza i poświęca się pracy agitatorskiej. Aresztowana, zostaje wydobyta z więzienia dzięki protekcji ojca, pod warunkiem jednak że opuści Rosję. Młoda rewolucjonistka na to tylko czeka. W Londynie poznaje Lenina, a w Nowym Jorku Trockiego. Uczy się języków, studiuje nauki społeczne, pisze broszury rewolucyjne, zapisuje się do rosyjskiej partii socjalistycznej, a kiedy ta rozpada się na bolszewików i mienszewików, wiąże swój los z tymi ostatnimi.

W roku 1905 bierze czynny udział w rozruchach w Petersburgu, poczym wraca do Trockiego i zapisuje się do jego Międzynarodówki i już wspólnie redagują główny organ emigrantów rosyjskich „Nowyj Mir". Już wtedy słynie ze swej urody — podobno wszyscy czerwoni bohaterowie ulegali czarowi jej wdzięków — i zyskuje sobie miano „czerwonej róży Rewolucji".

W roku 1917 przybywa z Leninem do Moskwy, ostatecznie przystępuje do bolszewików i, po krótkim pobycie w więzieniu, zostaje członkiem Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej. Nazajutrz po rewolucji październikowej zostaje mianowana Komisarzem Ludowym.

Ponieważ mąż jest daleko, piękna Aleksandra poślubia Dybienkę, marynarza który kierował rewoltą floty w Kronsztadzie. Kontrast uderzający: mimo wszystko kobieta intelektualistka, stojąca na wysokim stopniu kultury i zwykły gbur, który zaledwie potrafi naskrobać swój podpis.

Awantury małżeńskie nie wystarczają krewkiej kobiecie, raz po raz ściera się ze swą partią, aż wreszcie zakłada grupę pod nazwą „opozycja robotnicza", która zwalcza otwarcie nie tylko Lenina i Stalin, lecz nawet Trockiego. Wreszcie Politbiuro ma dość tych zabaw: członkowie „opozycji" jadą na Syberię, a Aleksandra (z Dybienką) do Oslo na stanowisko ministra pełnomocnego ZSSR. Po pięciu latach, w nagrodę za nienaganne sprawowanie się, zostaje mianowana ambasadorem w Sztokholmie. W międzyczasie Politbiuro wycofuje z obiegu jej najbardziej kompromitujące książki, wśród nich pewną powieść „społeczną", w której krytykuje ona oportunistyczną politykę Lenina i Stalina.

Chwalcy Konstytucji Stalinowskiej uważają A. Kołłontaj za symbol równouprawnienia kobiet w ZSSR. Zapominają jednak, że wywodzi się ona z inteligencji carskiej, jest jedną z założycieli systemu i jedną z niewielu kobiet należących do nowej burżuazji sowieckiej, opartej na przywilejach biurokracji ZSSR. Tow. Aleksandra potrafiła nawet w swej legacji szwedzkiej otoczyć się zbytkiem i komfortem bynajmniej nie proletariackim.

Dziś, u schyłku swej burzliwej kariery, może się szczycić umiejętnością życia, użycia i przeżycia wszystkich swych przyjaciół i towarzyszy, którzy znikli bez śladu w sławnych „czystkach" — wśród nich niesławny małżonek, matros Dybienko.

Zdaje się, że, pierwszy raz w swej historii, narody skandynawskie muszą się uciekać do broni najwstrętniejszej — miodowych pochlebstw. Lecz i niedźwiedź syberyjski przeróść siłą i bezczelnością wszystkich dotychczasowych przeciwników.

Złoto za krew

Zawsze nam drogie było hasło „Za naszą wolność i waszą". To też ze wzruszeniem słuchamy komunikatów z przebiegu walk w Indochinach i tylko niekiedy podniosły nastrój psuje nasuwająca się myśl: A skąd, u diaska, ci bohaterzy wolności biorą tyle broni i tyle pieniędzy na finansowanie kosztownej wojny.

Otóż, podczas wojny, Anglicy i Amerykanie, szczególnie ci ostatni, zaopatrywali Chińczyków. Moździerze, broń automatyczna, karabiny, pistolety, granaty, amunicja wszelkiego rodzaju i t. d. Chińczyk, świetny handlarz, ani myślał trzymać towaru na składzie, lecz puszczał go dalej, do Japończyków. Kiedy przyszedł koniec wojny, Japończycy, też nie w ciemię bici, zamiast złożyć broń woleli ją sprzedać za brzęczącą monetę — Viet-Namczykom. Podobnie zachowały się oddziały LIII armii chińskiej okupujące Tonkin. Po prostu zastąpiły one swój nowoczesny sprzęt amerykański starym japońskim. Na tym kontrabanda nie kończy się — Chiny są niewyczerpanym arsenałem, broń płynie lądem i morzem.

Lecz za broń trzeba płacić i to drogo! Jeden nabój do „Colta" kosztuje pięć piastrów, na czarnym rynku. Gdzież to więc „demokrata" Viet-Namu znalazł tak obfitą kopalnię złota i dolarów. No, oczywiście, część dochodów pokrywają składki narodowe, mniej lub więcej przymusowe. A reszta?

Na to pytanie mógłby, prawdopodobnie najlepiej odpowiedzieć oficjalny przedstawiciel Viet-Namu w Paryżu, pan Zuong Basz Mai, ten sam, który w roku 1931, po ukończeniu moskiewskiego Instytutu Nauk Wschodnich, otrzymał według zwyczaju dźwięczny przydomek rosyjsko-komunistyczny — Burow.

Na Uralu złota mnogo ... A na świecie naiwnych też nie brak.

Telewizja w U.S.A.

Technicznie zagadnienie telewizji zostało już rozwiązane. W USA wytwórnie aparatów telewizyjnych czekają jedynie na większe zainteresowanie publiczności, ażeby móc przystąpić do produkcji seryjnej. Aparaty te będą miały soczewki czulsze od oka ludzkiego, ekrany różnych rozmiarów i, oczywiście, różne ceny.

Telewizja nie może przekroczyć widnokręgu i dlatego to towarzystwa telewizyjne poszukują obecnie dla swych stacji nadawczych i przekaźnikowych wysokich gór i wielopiętrowych budynków. Sławna góra Mount Wilson, gdzie znajduje się największy teleskop świata, przeżywa swą nową erę popularności. W N. Yorku drapacze chmur Empire State Building, wysokości 375 m. i Chrysler Building, 314 m., zastąpiły stare maszty i chorągwie nowymi antenami telewizyjnymi.

Dzięki tym urządzeniom telewizja stanie się wkrótce częścią programu szkolnego. Wszystkie szkoły, budujące się w roku 1947, w Stanie N. York, winny zaopatrzyć się w przenośne (z klasy do klasy) instalacje telewizyjne. Program wyświetlań przewiduje nadawanie aktualności, doświadczeń naukowych, filmów z dziedziny wykształcenia zawodowego, oraz literaturę.

Zastęp zwolenników telewizji coraz bardziej się powiększa, mimo jej zaledwie 7.500 odbiorników w domach amerykańskich w stosunku do 60 milionów odbiorników radiowych. Od kilku miesięcy towarzystwo Forda przy pomocy telewizji patronuje wszystkim ważniejszym wydarzeniom sportowym, 15 innych firm podpisało umowy telewizyjne, a 50 dalszych prowadzi pertraktacje.

Znawcy twierdzą, że, z powodu zmęczenia oka, programy telewizyjne ograniczą się do kilku godzin. Badania wykazały, że 80 % odbiorców było przy aparatach między godziną 20 a 22; a zaledwie 20 % w innych godzinach dnia. W przyszłości te kilka godzin staną się tak cenne, że, prawdopodobnie, filmy, które składają się na programy obecne, zostaną zastąpione przez widowiska bezpośrednie.

Technika telewizyjna, mimo swych olbrzymich osiągnięć, znajduje się właściwie dopiero w powijakach i każdy niemal dzień przynosi nowe wynalazki i ulepszenia w tej dziedzinie. Ostatnią zdobyczą jest „orthicon" — nowa cudowna tuba telewizyjna.

Osobliwy dezerter

Przed brytyjskim sądem wojskowym stanął oskarżony o dezercję młodziutki żołnierz Jego Królewskiej Mości Tomasz Crossan. Historia tej dezercji jest wcale osobliwa. Oto gdy T. Crossan otrzymał przepustkę i wyjechał, aby w czasie urlopu odwiedzić swą babkę w Irlandii, ta zdecydowana przeciwniczka Anglików zabrała mu jego papiery wojskowe, pieniądze i mundur i kazała mu pracować u siebie na gospodarstwie. Aby zaś nie uciekł, dodała mu straż w osobie energicznego i atletycznie zbudowanego fornala, który go nie spuszczał z oka. Po roku tych prac przymusowych udało się dzielnemu wojakowi uciec z irlandzko-babcinej niewoli i dołączyć do oddziału. To jednak nie uwolniło go od odpowiedzialności, bo za niedołęstwo i dezercję oberwał 112 dni więzienia.

U źródeł demokracji

Tegoroczna kampania wyborcza w Rosji toczyła się w atmosferze jeszcze większej histerii niż poprzednie.

Generałowie ogłosili Stalina „największym wodzem świata, obrońcą Moskwy, stolicy świata"; profesorowie wynoszą pod niebiosa „największego uczonego świata, źródło wszelkich nauk"; pastuchów mongolskich wezwano do głosowania na „naszego orła, naszego geniusza i ojca, nasze słońce, księżyc i gwiazdę".

Stachanowiec Murad Redżep tak przemówił do pracowników fabryki „Krasnyj Metallurgist" w Turkmenii: „Naród turkmeński, poprzednio bez praw, ciemny, zabity deskami, stał się wolnym, niepodległym i pełno-prawnym w bratniej rodzinie ZSSR. A komu to zawdzięczamy? Władzy sowieckiej, towarzyszowi Stalinowi!"

Lecz nawet w Rosji, od czasu do czasu, rozlega się głos prawdy. Błazen w pewnym cyrku, zwracając się z niskim ukłonem do widzów w pierwszych rzędach, woła:

— Dzień dobry, towarzysze!

Następnie, patrząc na dalsze rzędy:

— Dzień dobry, obywatele!

I wreszcie, ręką pozdrawiając galerię:

— Dobry wieczór, proletariusze. Wy zawsze jesteście na tym samym miejscu.

Odważny dowcipniś, za „agitację antyrewolucyjną", wprost ze sceny powędrował gdzieś... napewno nie na fotel w parlamencie.

KALENDARZYK

LUTY 1947

23. niedziela — I-sza W. POSTU
— Piotra Damiana
24. poniedz. — Macieja Apostoła
25 wtorek — Cezarego
26. środa — S. Dzień, Aleksandra
27. czwartek — Gabriela od M. B. Bol.
28. piątek — S. Dzień, Romana

MARZEC 1947

1. sobota — S. Dzień, Albina

NIEDZIELA I-sza WIELKIEGO POSTU

Myśl przewodnią liturgii niedzielnej ujmują słowa psalmu 90-go, znanego nam dobrze w przekładzie Jana Kochanowskiego: „Kto się w opiekę poda Panu swemu ..". Słowa pełne ufności w Opatrzność i miłosierdzie Boże. Różne ustępy tego psalmu powtarzają się w częściach dzisiejszej mszy św. a cały psalm odmawia kapłan po graduale w miejsce radosnej części, zwanej Alleluja, którą w W. Poście zastępuje poważny śpiew zwany Traktus.

Lekcja przypomina nam, że Bóg wciąż daje człowiekowi sposobność, by zasłużył na Jego łaskę: „Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia!"

Ewangelia w potrójnym kuszeniu P. Jezusa ukazuje nam też trojakie pokusy, na jakie jest narażona natura ludzka, a więc te, które pochodzą z naszej zmysłowej natury, z pychy żywota i z chciwości, a którym powinniśmy się opierać przy pomocy Bożej.

Módlmy się wraz z Kościołem: „Boże, który udoskonalasz Kościół Twój przez coroczne zachowanie czterdziestodniowego postu, udziel czeladce Twej łaski, aby to co przez post od Ciebie osiągnąć usiłuje — w dobrych uczynkach wykonała. Przez Pana naszego.

LEKCJA z II listu św. Pawła do Koryntian 6, 1—10. Apostoł wzywa wiernych aby pracowali jako słudzy Zbawiciela, mając ufność w Jego obietnicach, bo oto nadszedł czas, w którym powinniśmy zbierać zasługi wieczne zarówno w cierpieniach i niedostatkach naszych jak i w praktykowaniu cnót chrześcijańskich, w życiu zgodnym z wolą Bożą. Jakkolwiek bowiem życie chrześcijan zdaje się być pełne sprzeczności, ale te wszystkie pozorne ich słabości i braki mają wykazać wielkość i wszechmoc Boga i są zadatkiem przyszłej chwały.

EWANGELIA według św. Mateusza 4, 1—11. Chrystus Pan, przygotowując się do swego życia publicznego, udaje się na pustkowie w okolicach Jerycha i tam pości przez 40 dni i nocy. A gdy po owych dniach głębokiej wewnętrznej modlitwy i obcowania z Ojcem Przedwiecznym zaczyna cierpieć głód, wykorzystuje te chwilę szatan i aby przekonać się czy syn Marii jest również Synem Bożym kusi go Podobnie jak kiedyś kusił Adama apelując do naturalnej zmysłowości człowieka, teraz radzi Chrystusowi, by „jeśli jest Synem Bożym" zmienił kamienie na chleb. Lecz Jezus odrzuca tę pokusę i wskazuje, że obok chleba ludzie podtrzymuje też wola Boża.

Wtedy szatan przenosi Jezusa na narożnik świątyni i apelując do pychy ludzkiej radzi diuby rzucił się z tej wielkiej wysokości i gdy dzięki pomocy Aniołów spadnie bez szwanku, okazał swą chwałę ludowi, który Go uwielbi. Tak kiedyś kusił też Adama, mówiąc, że stanie się „podobny Bogu". Jezus jednak odpiera fałszywie podsunięte mu słowa psalmu 90 i odpowiada również słowami Pisma św.: „nie będziesz kusił Pana Boga twego."

A w końcu, jak i pierwszego człowieka, szatan usiłuje skusić naszego Ojca duchowego Jezusa, by za cenę królestw świata upadł i oddał mu pokłon. Jezus nie zdradzając niczym, że jest Synem Bożym, stanowczo każe mu odejść, przekonując go o jego kłamstwie i pysze. Pokonany szatan odchodzi, a Aniołowie służą Zbawicielowi.

SUCHE DNI WIOSENNE

Dni Kwartalne, lub inaczej Suche Dni, wiosenne przypadają w pierwszym tygodniu W. Postu w środę, piątek i sobotę. Ustanowione, aby poświęcić Bogu nową porę roku i aby przez post i modlitwę uprosić łaski dla tych, którzy w sobotę przyjmowali święcenia kapłańskie lub niższ. mają one swą specjalną, bardzo bogatą liturgię, w której wiele miejsca zajmują lekcje zaczerpnięte ze St. Testamentu.

W Suche Dni według prawa kościelnego obowiązuje post ścisły bez mięsnych pokarmów, jednakże w warunkach wychodźczych i w wojsku wszyscy mają dyspensę od postów. Niemniej przeto kto może powinien pościć lub też w inny sposób przez dobre uczynki, modlitwę i ducha umarwienia łączyć się z całym Kościołem w okresie pokuty wielkopostnej.

ABC KAŻDEGO POLAKA.

Ruchliwy działacz organizacyjny Zjednoczenia Polskiego w strefie amerykańskiej p. J. Klukowski wydał w Monachium 1. część pracy pt. „ABC KAŻDEGO POLAKA". Jest to zbiór informacji, dokumentów, zestawień statystycznych, krótkich życiorysów itd., dotyczących wszystkich ważniejszych dziedzin współczesnego okresu życia polskiego. I tak w treści książki mieszczą się życiorysy najwybitniejszych Polakow niepodległej Polski, krótkie, rzeczowe dane o Rządzie Rzeczypospolitej i Radzie Narodowej w czasie ostatniej wojny, treściwe ujęcie wysiłku zbrojnego Polski, szereg danych o strukturze geograficznej, gospodarczej i demograficznej naszego kraju, memoriał R. Dmowskiego o terytorium Państwa Polskiego, wybór pieśni narodowych. Materiał jest dobrany starannie, celowo.

Wysiedleńcy już tracą cierpliwość

„Biuletyn Informacyjny" z Ratyzbony donosi, że w Durzynie (Wildflecken) doszło do żywiołowej demonstracji, skierowanej przeciw oficerom warszawskiej misji repatriacyjnej i jej agentom. Rzecz miała takie podłoże:

Na dzień 22. stycznia UNRRA wyznaczyła w Durzynie weryfikację wysiedleńców, stwierdzając, że weryfikacja ta będzie przeprowadzona przy współpracy „zaakredytowanych przedstawicieli Rządu Polskiego".

Zarządzenie to było oczywistym bezprawiem i nadużyciem uprawnień UNRRA, sprzecznym z zasadami prawa azylu. Gdy jednocześnie ponadto UNRRA odroczyła wyznaczone na dzień 24. stycznia wybory nowych władz samorządowych ośrodka, na którego czele stoi osobnik posądzony o to, że był „kapo" w obozie koncentracyjnym, że jest agentem warszawskim i że popełnia nadużycia, — wzburzona ludność uformowała manifestacyjny pochód. Pochód ten z transparentami, na których widniały napisy: „Niech żyje Armia Amerykańska", „Precz z Misją Warszawską", „Precz z kapo Thomasem", „Precz z pachołkami Moskwy" itd. przemaszerował ulicami ośrodka. Następnie tłum udał się przed budynek, w którym przebywali przedstawiciele misji repatriacyjnej, wdarł się do środka i w obecności urzędników UNRRA wyprosił ich z lokalu, podarł im papiery, zniszczył auto, wygwizdał i obrzucił wyzwiskami, a wobec prowokacyjnej postawy przedstawicieli misji poturbował ich i zmusił do opuszczenia ośrodka. Po tym wydarzeniu nadjechało sześć samochodów policji amerykańskiej, ale ponieważ tłum wznosił okrzyki na cześć armii amerykańskiej, policja spokojnie przyglądała się dalszemu rozwojowi wypadków.

Potem czterotysięczny tłum udał się przed budynek zarządu miejskiego ośrodka i tam domagał się ustąpienia znienawidzonego „prezydenta" Thomasa. Powzięto rezolucję następującej treści:

„My, Polacy, członkowie Narodów Zjednoczonych, mieszkający obecnie w polskim mieście Durzyn w Niemczech, zgromadzeni na manifestacji w dniu 22 stycznia 1947 r. stwierdzamy:

1. Nie uznajemy za żadną naszą władzę t. zw. rządu warszawskiego, który jest nasłaną z Moskwy kliką komunistyczną.

2. Agentów tego rządu uważamy jedynie za płatnych agentów moskiewskich, z którymi nie chcemy mieć nic do czynienia.

3. Nie namawiamy nikogo, ażeby pozostawał poza Krajem, ale żądamy wykonania przyrzeczeń, że nikt do powrotu zmuszany nie będzie.

4. Nie będziemy wykonywali żadnych zarządzeń, w których będą brali udział przedstawiciele warszawscy.

A przeto żądamy:

1. Niezwłocznego zaniechania prowadzenia jakiegokolwiek screeningu z udziałem przedstawicieli rządu warszawskiego.

2. Usunięcia tychże przedstawicieli z granic miasta.

3. Usunięcia z miasta moskiewskich agentów komunistycznych, takich jak Misja Repatriacyjna i jej agenci, którzy prowadzą propagandę przeciw naszym zachodnim Sojusznikom, a przede wszystkim Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej i Armii Amerykańskiej.

4. Usunięcia z administracji miasta osób, znanych jako złodzieje lub splamionych pełnieniem funkcji Kapo w obozie koncentracyjnym, jakim jest obecny t. zw. prezydent Franciszek Thomas.

5. Traktowania nas jako pełnoprawnych obywateli, zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej i zaniechania niegodnych wielkich demokracji pogróżek głodowych i wysiedleńczych. Tego rodzaju pogróżki przypominają nam czasy rządów Gestapo i bolszewickiego NKWD.

6. Dotrzymania zarządzenia o wyborach i przeprowadzenia ich zgodnie z zapowiedzią w dniu 24. stycznia 1947 r.

Zapowiadamy, że na wypadek nieuwzględnienia naszych żądań — mieszkańcy miasta Durzyna rozpoczną z dniem 24. stycznia 1947 strajk głodowy. Jednocześnie oświadczamy, że treść niniejszej rezolucji podajemy do wiadomości prasy angielskiej i amerykańskiej."

Po wręczeniu rezolucji dyr. UNRRA tłum odśpiewał Rotę i spokojnie rozszedł się do domów. Weryfikacja została przerwana, a wobec ponownego zagrożenia głodówką odwołane wybory do rady miejskiej zostały ponownie zarządzone na dzień 31. stycznia.

Ludzie — Myśli — Zdarzenia

NIE TYLKO DLA PANÓW

Jeżeli parlament japoński przyjmie poprawkę do ustawy o domu panującym, Japonia stanie w szeregu państw, w których kobiety mają prawo do sukcesji tronu.

W Europie na podstawie t. zw. prawa salickiego, pochodzącego od Franków salickich z V wieku naszej ery, kobiety były wykluczone od dziedzictwa tronu głównie dlatego, że król bywał z reguły naczelnym wodzem. Zasadę te ogólnie potem przyjęto i dziś jeszcze obowiązuje ona w Belgii, Danii, Norwegii i Szwecji, a dawniej obowiązywała też w Niemczech, we Francji, we Włoszech, na Węgrzech i w Austrii. Holandia nie broni dostępu kobietom do swego tronu, lecz wołałaby mężczyznę na nim. Mówiono powszechnie, że królowa Wilhelmina chętnie abdykowałaby na rzecz swego syna po jego dojściu do pełnoletności, gdyby go była miała. Hiszpania i Portugalia, gdy jeszcze były monarchiami, miały ten sam system co W. Brytania.

Wiekszość więc wciąż topniejących monarchij rezerwuje królewskie prawa tylko dla panów. Czym zaś byłoby dopuszczenie w Japonii kobiety do tronu Syna Słońca, można sobie wyobrazić.

NOWA INTELIGENCJA

Celem udostępnienia studiów uniwersyteckich najszerszym sferom ludności odbywają się w Polsce 6-ciomiesięczne kursy, na które się przyjmuje bez względu na wykształcenie. Po rocznym kursie licealnym idzie się na uniwersytet.

Mimo że istnieje obecnie aż 6 wydziałów prawnych na uniwersytetach w Warszawie, Poznaniu, Lublinie, Krakowie, Wrocławiu i Łodzi mamy też specjalne „kursy dla prokuratorów", które trwają 9 miesięcy. Egzamin wstępny tylko z „inteligencji i ogólnych wiadomości". Zaraz po kursie pewna posada.

To co dawniej wymagało wielu lat nauki, teraz zdobywa się przeskokiem. Wniosek: albo życie bardzo się uprościło albo idzie nowe elita ludzi, którym się wszystko będzie wydawało bardzo proste. Tak proste, jak ich studia, którymi przeszli przez egzamin politycznego sitka.

NAMIĘTNI „AMATORZY POKOJU"

„Badische Neueste Nachrichten" podkreślają z dumą, że 80 % żołnierzy amerykańskich, zapytanych w Europie, gdzie chcieliby pozostać na stałe, odpowiedziało, że w Niemczech. Jako powód podali, że „imponują im odporność, rezerwa pełna uprzejmości, zapał do odbudowy i talent organizacyjny Niemców". Zdaniem ich „Niemców nie należy obciążać odpowiedzialnością za zbrodnie nazistowskie, gdyż przeciętnie biorąc są oni z natury „friedliebend".

Przeciętnie biorąc, te miłe amerykańskie „G.I-s'y" są strasznymi pierwotniakami. Szkoda, że wzamian za tyle z całą naiwnością przez niemieckie pismo podawanych komplementów Amerykanie nie mogli na własnej skórze poznać choćby tylko niektórych innych zalet tego narodu „amatorów pokoju". Bo u Niemców jako zbiorowości sumują się niestety właśnie nie ich zalety.

WĘZŁY, KTÓRE DZIELĄ

„Radiofonizacja Polski postępuje" — twierdzi dyrekcja Polskiego Radia i zawiadamia, że w roku 1946-ym już zupełnie zradiofonizowane pewne okręgi kraju,

Co to znaczy? Oto, że w tych okręgach razem prawie 1.800 wsi otrzymało radio-węzły, wynalazek sowiecki, polegający na tym, że każdy człowiek we wsi będzie słuchał tego, co mu nakręci komunista że każdy człowiek we wsi będzie słuchał tego, co mu nakręci komunista siedzący u owego węzłowego odbiornika.

Taka „radiofonizacja" jest wprost idealnym sposobem odcięcia ludzi od świata, oczywiście zachodniego.

MEDALOWE KŁOPOTY

Rząd francuski uchwalił nadać Medaille Militaire Churchillowi, ś. p. Rooseveltowi, Stalinowi i de Gaulle'owi. Jest to najwyższe odznaczenie wojskowe, którym Republika nagradza zarówno zwykłych żołnierzy jak i zwycięskich wodzów.

Wbrew twierdzeniu że „Francuz, to taki pan, który zbiera dekoracje" pierwszy gen. de Gaulle odmówił przyjęcia medalu, gdyż od 18. VI. 1940 do 22. I. 1946 pełnił funkcje głowy państwa i szefa rządu; państwo nie może więc dekorować tych, którzy je reprezentują lub nim kierują twierdzi generał.

Druga odpowiedź przyszła z Moskwy, że od czasu śmierci Lenina tradycja (23-letnia!) nie pozwala osobistościom sowieckim na przyjmowanie odznaczeń zagranicznych.

Ponieważ prez. Roosevelt nie żyje, jego medal uroczyście wręczony prezydentowi Trumanowi lub rodzinie zmarłego, powiększy ilość pamiątek po wielkim prezydencie, mającym rekord reelekcyj w historii USA.

A Mr. Churchill medal zapewne przyjmie; 1) aby nie robić przykrości Francuzom, których bardzo lubi, 2) bo uważa że na niego zasłużył w całej pełni i 3) dlatego, że wśród bardzo wielu odznaczeń — tego jeszcze mu brak.

LOSY KRÓLOWEJ NEFRETETE

Popiersie królowej Nefretete, jedno z najbardziej znanych arcydzieł staro-egipskiej sztuki, pozostanie nadal w Niemczech. Tak bowiem orzekł amerykański Zarząd Wojskowy w swej strefie okupacyjnej, opierając się na fakcie, że arcydzieło to nie zostało przez rządy narodowo-socjalistyczne „sichergestellt" czyli „uratowane przed dostaniem się w niepowołane ręce", lecz jeszcze w r. 1913 przez archeologów niemieckich przywiezione do Berlina i umieszczone w muzeum Fryderyka Wilhelma.

Rząd Hitlera, czyniąc wspaniałomyślny gest, zapowiedział królowi egipskiemu jeszcze przed ostatnią wojną, że zwróci Egiptowi ten cenny zabytek, lecz obietnicy nie dotrzymał. Egipt czekał cierpliwie i w odpowiedniej chwili, to znaczy po kapitulacji Niemiec, poprostu zażądał zwrotu. Obecnie jednak władze okupacyjne zadecydowały inaczej i królowa Nefretete mieszka narazie w Wiesbadenie. Dokąd się stamtąd uda — nie wiadomo. Mało jednak przemawia za tym, że powróci do swej egipskiej ojczyzny.

KTÓRY JÓZEF?

Młodzież jugosłowiańską rozpijaną i przepłacaną prowadzi się na rozmaite „spontaniczne" demonstracje zwłaszcza przeciw religii. Po prześladowaniach katolików przyszedł czas na tępienie prawosławia.

Niedawno komuniści urządzili w Belgradzie manifestacyjny meeting młodzieży skierowany przeciw prawosławnemu metropolicie Józefowi. Podszczuta młodzież ruszyła pod mieszkanie metropolity i urządziła tam kocią muzykę, wołając: „Precz z Józefem!"

Metropolita ukazał się na balkonie i zdoławszy uspokoić wrzask zapytał:

— Ale który Józef — Stalin czy Tito?

Sprawa skończyła się tym, że młodzież zakończyła manifestacją . . na cześć metropolity.

Wiele może urok wolności myśli i słowa.

POCHWAŁA PRZESZŁOŚCI

Prasa krajowa doniosła, że Prezydium Krajowej Rady Narodowej, która zresztą ma dalej istnieć obok sejmu odznaczyło złotymi Krzyżami Zasługi szereg małżeństw, które przeżyły conajmniej 50 lat w jednym związku małżeńskim oraz wiele matek licznego potomstwa.

Należy więc dalej oczekiwać, że nie tylko będą nagrodzeni ci, którzy w czasach, które nie pamiętają KRN żenili się i mieli dzieci, ale też ułatwi się życie w małżeństwie i posiadanie oraz wychowanie dzieci również i tym, którzy mieli szczęście doczekać z rodzinnymi planami do czasów wspaniałomyślnej KRN.

A tymczasem w Polsce szerzy się poradnictwo antykoncepcyjne, lekarze i społecznicy wołają na alarm z powodu śmiertelności dzieci i alkoholizmu, a zarobki ojców rodzin nie wystarczają na ich utrzymanie.

Nadane krzyże są tylko pochwałą stosunków i czasów, które już minęły.

Z terenu Niemiec

ZWIĄZEK RZEMIEŚLNIKÓW I ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH powstał na zjeździe, który odbył się w Maczkowie w dn. 9. i 10. II. br. Zjazd był zorganizowany przez Centralną Komisję Porozumiewawczą Zw. Zaw. w strefie bryt. Brało w nim udział 44 delegatów z 25 ośrodków. Poza tym było obecnych 10 przedstawicieli innych organizacji zawodowych. Przybyli również: prezes Zjednoczenia w strefie brytyjskiej p. A. Malatyński, sekretarz gen. Zjednoczenia p. St. Nowicki. Na czele nowopowstałego Związku stanął jako prezes p. St. Kornelak, sekretarzem został p. T. Mirski. Zjazd zaakceptował dotychczasowe stanowisko Zjednoczenia Polskiego strefy brytyjskiej we wszystkich zagadnieniach i wyraził zamiar jaknajściślejszej współpracy w ramach Zjednoczenia.

NOWE KARTY ROZPOZNAWCZE są wydawane przez UNRRA w obozach. Karty te zastąpią dotychczasowe karty DP i „Nota Pass", które stracą ważność. Rejestracja i wydawanie kart odbędzie się w obozie, w którym wysiedleniec jest zarejestrowany.

WARSZAWSKI „ROBOTNIK" komunikuje, że delegacja studentów Polaków z Niemiec ma przybyć do Kraju na zaproszenie Tow. Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych celem zapoznania się z warunkami życia i nawiązania ściślejszego kontaktu oraz zawiezienia do Niemiec wiadomości o faktycznym stanie rzeczy w Ojczyźnie dla ośrodków akademickich znajdujących się pod wpływami antypolskiej propagandy. Wiadomość ta jest całkowicie nieprawdziwa. Przedstawiciele warszawscy zapraszali młodzież akademicką najpierw w strefie brytyjskiej a później w strefie amerykańskiej na jakiś legendarny i nie określony zjazd w Kraju. W obu wypadkach jednak spotkali się z odmową środowisk akademickich.

W BOCHUM powstała w dniu 7. bm. placówka misji repatriacyjnej, mająca za zadanie przeprowadzenie weryfikacji tych Polaków z przedwojennej, zarobkowej emigracji, którzy w ramach wielkiej akcji reemigracyjnej chcą wrócić do Kraju. Placówka będzie przeprowadzała wszelką pracę zwiazaną z tym problemem. Pracuje w niej również paru Polaków Westfalskich.

OBCE WALUTY, złote i srebrne monety, czeki, przekazy i weksle wydane przez osoby przebywające poza granicami Niemiec lub wystawione w innej walucie niż niemieckiej — jeśli są w posiadaniu wysiedleńców — muszą być zdane w najbliższym oddziale Reichsbank za pokwitowaniem. Pracownicy Reichsbank będą odwiedzać w tym celu obozy. Takie zarządzenie ukazało się w pierwszych dniach lutego w szeregu obozów.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES, B. A. O. R.